I.
Rzeczy tyczące się naukowości i wychowania.

O miłości.
(Wyimek.)

Nie tykając istoty miłości przyrodzonéj, rozważmy istotę miłości chrześcijańskiéj i zastósowanie jéj w narodzie. Miłość Boga płynie z wiary, a miłość bliźniego z Boga. Na téj zasadzie gruntuje się jedność ludzi z Bogiem, zgoda ludzi między sobą, a zatém jedność narodowa. Aby kochać jaką istotę, trzeba ją znać, t. j. widzieć ją i słyszeć, lub mieć wyobrażenie o jéj przymiotach. Chociaż ludzie rozmyślaniem wyrobili sobie pewne o Bogu wyobrażenie; przecież chciał Bóg dla usunięcia wątpliwości objawić się ludziom i przyrodzoną ich i nabytą przez pracę duchową wiadomość zamienić w dokładną wiedzę i pewność, pobudzić serce do miłości i podnieść ducha do wyższéj krainy jego przeznaczenia. Wiara, jako ciągły przekaz objawienia boskiego, zastępuje nam bezpośrednie widzenie Boga, wskazuje Jego wolę, a odsłaniając nieskończone przymioty bóstwa, skłania do czci i miłości. Potrzebą serca miłującego jest połączenie się i jedność z Bogiem, nawet po ziemsku uważając; przeto człowiek, który przez wiarę zna i kocha Boga, wszystko poświęci, aby mógł stanąć z Bogiem w połączeniu na wieki. Tego pragnienia duszy Bóg po nas wymaga; bo On nam dał wszystko; miłość za miłość, wieki za wiek, za śmierć dla

miłości — nieśmiertelność. Jednak Bóg tego uczucia nie chciał zostawić w czczéj abstrakcyi, lecz je poddał pod kontrolę czynu, pod probę poświęcenia się dla bliźniego. Ztąd przykazania o miłości *Boga* i *bliźniego* ściśle są połączone i zlewają się w ogólnym wyrazie miłości. Uosobieniem zaś téj spojni dwóch przykazań jest Chrystus Pan, który będąc Bogiem, zarazem jest bliźnim naszym. Przez Niego więc wielbimy Boga, Jego w bliźnim kochamy, a z Nim bliźniego. Słowem: Chrystus Pan stanął jako pośrednik miłości ludzi względem Boga i miłości ludzi między sobą. Cudowna spojnia! w któréj Bóg znajduje swą chwałę, człowiek odzyskuje miłość bożą i dawną swą godność.

Wszakże o ile Chrystus Pan jest celem naszéj miłości, o tyle razem jest wzorem i przykładem. On nas uczy z krzyża, jak Boga i bliźnich kochać powinniśmy. A jak On przez miłość Ojca poświęcił się za bliźnich, tak i my przez miłość dla Boga, w duchu Chrystusowym poświęcić się za bliźnich mamy. W tém téż pewna zasada jedności społecznéj. Jeźli miłość między ludźmi nie jest opartą na tym gruncie, nie może być czystą, ani stałą, ani zupełną. Mogłaby być chwilową wymianą uprzejmych stósunków, targowiskiem na serca, w którémby się płaciło przyjaźnią według miary, na jaką nam ją kto wymierza. Ale téj miłości szczodréj, wielkiéj, poświęcającéj się, nie będzie nigdzie, jak tylko tam, gdzie się ona opiera na miłości *bożéj*. Bo któżto byłby tak skory oddać za *darmo* życie, zdrowie, mienie, słowem: wymazać się z księgi żywota ziemskiego na korzyść bliźnich, gdyby mu to sowicie nie było wynagrodzoném? Gdzież jest taki, któryby nie tylko

za przyjaciół, lecz i za nieprzyjaciół żywot z miłości położył? Potrzeba się podobno innych skarbów spodziewać jak tych, które ziemia daje i ludzie posiadają, iżby kochać bliźniego *boską* miłością i umrzeć za ludzi bez nadziei odwdzięczenia sławą, lub datkiem dla pozostałéj rodziny. Otóż tą zapłatą nadziemską jest sam Bóg, odwieczna miłość, która wszystko nagradza, wszystkie zasługi zapisuje, wszystkie rany oblicza, samą śmierć zakupi.

Jestże równy temu jakikolwiek bodziec miłości?

Zarzuci kto: iż ziemska miłość ojczyzny wystarcza do wywołania poświęcenia i utworzenia jedności. Temu słusznie odpowiedzieć można: że albo jest w błędzie, albo w złéj wierze. Ojczyzna nie jest odrębną marą, lecz rzeczywistém spółeczeństwem ludzi, rodziną wielką. Jakże kto kochać chce ojczyznę, nie kochając spółeczeństwa, które ją składa? Jakże ludzi kochać chce stale, jeżeli nie w *Bogu*, z *zaprzaniem* samego siebie? z poświęceniem *osobistości?*

Inne głosy szumią wyrazem: Nie rozumiemy miłości kraju w *Bogu* i *dla Boga;* jesteśmy dziećmi jednéj matki ojczyzny, a więc braćmi między sobą, i to nam wystarcza. — Oh, nie wystarcza! bo się nikt bez ojca nie narodził; a kto się tylko do *matki ziemi* przyznaje, a nie zna Ojca swego w niebie, lub się Go zapiera, ten nie jest z prawego łoża i ojczyzna się go wstydzi jak grzesznego płodu.

Inni znów miłość chcą wyprząść z *równości*, któréj oczekują i myślą, że niebo na ziemię sprowadzą, skoro świat według planu w szachownicę pokratkują. Zaprawdę: lichy pomysł i zwodna rachuba, bo na tych kratkach staną koniecznie wśród

pionów (chłopów) poziomych i wieże wysokie i króle i skoki rycerskie, które wewnętrzną wartością i siłą całą tę *ułudę równości* przełamią. I znów nie będzie miłości, ale większa może zazdrość i większa wojna między ludźmi. Inni wreszcie przypuszczają miłość Boga, ale *bez fanatyzmu*, t. j. nie *za nadto*. Szczególna oszczędność miłości, która ma być boską, a zatém nieograniczoną. Tacy boją się, aby miłości nie zabrakło, jak gdyby morze bezdenne mogli wyczerpnąć kubkiem, albo stęplowaną kwartą ziemskiéj miary. W tém to skępstwie jest całe złe; bo jako Bogu żałujemy miłości, tak nam też Bóg łask odmawia; i jak boimy się Boga za nadto kochać, tak téż i bliźnich naszych mało a prawie nic nie kochamy. Przez takie sknerstwo uczuciów wpadamy w stan obojętności, czyli letniości, będącéj przymiotem dusz znikczemniałych, serc wywiędłych i ducha leniwego i zużytego. Wreszcie jakaż to śmieszna trwoga: aby Boga *zbytkiem* nie kochać? A któż Go to z ludzi potrafił tyle ukochać, ile jest godnym miłości? i czyliż jest szlachetnie, z Panem serc naszych w takie targi wchodzić? Nie zaiste! nie ma z Bogiem *warunkowego* sojuszu, jeno trzeba dać *wszystko* za wszystko; całą miłość za miłosierdzie, i Polskę pokutnicę za Polskę odrodzoną w miłości bożéj. Kto tego progu nie przestąpi, nie wejdzie ani do doczesnego, ani do wiecznego królestwa, i jak żebrak po za drzwiami spoglądać będzie w lewo i w prawo, azali go jaki przechodzień groszem, chlebem lub pomocą nie opatrzy.

Jestże dziś między nami taka miłość szczodra dla Boga i dla bliźniego? możeż przeto być jedność narodu? siła?... Od czasów, jak wiara osłabła,

musiała stygnąć i miłość; albowiem Bóg, niebo, zbawienie, wieczność, straciły na wartości, a w ich miejsce ziemska nagroda zyskała na szacunku. Człowiek nie uważając już Boga za najwyższe swoje dobro, a nieba za najwyższą nagrodę, czekać nie chciał *pośmiertnéj* wypłaty, ale za życia tu na ziemi i przez *ziemskie* korzyści chciał być zapłaconym. Sam się w sobie rozmiłował, sam się uwielbił i w szczęściu doczesném cel swój założywszy, wszystko temu celowi podrzędném uczynić zapragnął.

Że zaś każdy ma te same z ziemią rachunki i te same pragnienia, a z równemi żądaniami do skarbnicy świata przychodzi: więc musi być w skutku tego starcie się interesów osobistych, z którego się rodzi *zazdrość*, rozprzęgająca wszelką pomiędzy ludźmi miłość i jedność. Ta zazdrość, którą świat dzisiaj nazywa emulacyą, *współubieganiem*, (barwiąc grzech wyrazem), rozciąga się tak co do kwestyj umysłowych i duchowych, jak i materyalnych; albowiem równie dziś uwielbia każdy ducha swego i myśl swoją, jak dba o ciało i byt materyalny. Nikt nie może ani znieść, ani wysłuchać z pobłażaniem zdania przeciwnego, nie umie uszanować wewnętrznéj wolności bliźnich. Każdy trawi się podejrzliwością; rad poniżać drugich, aby się sam wywyższył, dla tego szperając w przeszłém życiu ludzi, z rozkoszą wynajduje wady; podnosi je, odsłania, a przyszłość nawet i zamiary wewnętrzne niekorzystnie w drugich przesądza. Wszelka wyższość, t. j. zasługa, stopień, rozum, zdolności, a nawet poczciwość i cnota, stają na przeszkodzie dumie równych, a pyszalstwie niedorostków. Bogactwo lub położenie szczęśliwszych, drażni uboższych, a do rozpaczy doprowadza chci-

wych próżniaków. Słowem: co dawniéj za czasów wiary i miłości obudzało w ludziach wzajemną radość i pociechę, dziś staje się kością niezgody, powodem zazdrości, gniewu i rozerwania. Gdzież się tu więc miłość pomieści w takim rzeczy stanie? gdzież zgoda być może? gdzie siła z niéj płynąca? gdzie ratunek? . . . Miłość w Bogu poczęta tak łatwo rozerwaną być nie może. Ona oparta na prawdzie bożéj, łączy i splata w jedno ducha i uczucie, a wiąże ludzi we spólności wzajemnych względem Boga, względem ojczyzny i wszystkich ludzi obowiązków. — U nas, zdaje się, owa miłość chrześcijańska, szlachetna, prawie wygasła; a zastąpiła ją jakaś wyłączna, koteryjna (stronnicza) wspólka; wyrozumowany sojusz ludzi, *jednakie niby pojęcia* wyznających. Ile pojęć (doktryn) i zasad, tyle się tworzy twierdz nieprzystępnych dla miłości i zgody powszechnéj, a zapełnionych załogą ludzi krzykliwych, często nieświadomych, o co chodzi. To bałwochwalstwo marzeń własnych tak może zaślepić ludzi, iż czasem mimo wiedzy tracą z oczu Boga i ojczyznę i za marą własnych urojeń gonią. Nie od dziś trwa to rozdwojenie; bo wiele powodów wpływało na osłabienie miłości chrześcijańskiéj. Tak n. p. wpływ protestantyzmu rozwinął w szlachcie *pojedyńczy egoizm*; zaszczepił pychę rozumu, podniósł samolubstwo i wprowadził ducha *przeczenia*, tak szkodliwego dla towarzyskiéj zgody, i pochodzącego z ojca czarta, który jest *przeciw* Bogu od wieków.

Drugim powodem była swawola, która podniósłszy prawa *osobistéj wolności* aż do granic szkodliwych dla *wolności ogólnéj*, rozprężyła tak w ludziach pretensye i chuci, iż na obszernéj ziemi polskiéj za

ciasno już było ludzkim wymagalnościom; ztąd wyrodziła się pojedyńcza *samowolność*, za którą przyjść musiała walka wewnętrzna i rozerwanie miłości. — Trzecia zaraza, która oszpeciła nam wrodzoną serdeczność i zniżyła szczérość uczuciów, dostrzega się w fałszu form cudzoziemskich, a obłudnéj i niesmacznéj przesadzie towarzyskiéj uprzejmości. Ta zaraza wcisnęła się do bogatszych domów szlacheckich, a późniéj dotknęła i uboższych. Nazwano ją *dobrym tonem*.

W istocie chrześcijańska miłość jest uprzejma, łagodna, uprzedzająca, i zniewalająca bliźnich formami przyzwoitemi i słodkiemi; ale obok tego jest szczérą, prostą i opartą na ścisłéj *prawdzie*. Miłość taka żadnego *kłamstwa* nie cierpi, z *obłudą* nie zgadza się, *przesadę* odpycha; a chociaż z obyczajnością idzie w parze, to z wymuszonemi formami sprzęgać się nie da. Miłość chrześcijańska, na szacunku bliźniego oparta, jest pokorna, ale nie upadlająca się; niewolnica samego Boga, nie czołga się przed nadętością człowieka; jest rozważna, ale nie wyrachowana; jest poważna bez napuszenia, posłuszna bez niewolnictwa; uniżona bez podłości. W salonowéj grzeczności, w dobrym tonie, prosta dusza łatwo poznaje wymuszoność, niesmak, skrzywioną uprzejmość, kuglarstwo obłudne, pokrywające brak prawéj miłości i jałowość serca. — Gdzie dzisiaj widzisz owo poczciwe braterstwo, które się dawniéj opierało na wspólności ojcowstwa bożego, na posłuszeństwie wyższemu prawu, na wyrzeczeniu się własnego dobra dla szczęścia drugich? Nie masz prawdziwéj miłości i nikt jéj nie stworzy, jeżeli ona nie wypłynie ze swego właściwego źródła, t. j. z Boga. W ręku Boga jest

tylko owa spojnia społeczna, która skruszone ogniwa w jednę wiąże całość; a w naszéj mocy jest tylko: *serca* ku temu *skłaniać*.

Górą więc serca! górą ku Panu Bogu! Niech wszelka dusza zapragnie szczérze jedności z Bogiem, a wrócą nam czasy miłości. Powróci nam Bóg wszechmogący ojcowstwo swoje i powróci braterstwo między nami.

O kształceniu ludu wiejskiego, szczególniéj przez stosówne udzielanie nauk po szkółkach elementarnych.

W kołysce spoczywa piśmiennictwo nasze pedagogiczne, a szkółki młode jeszcze się nie rozwinęły. Ażeby zaś należycie wzrastać mogły, i aby im dobry nadać kierunek, potrzeba im żywiołu, na ich rozwój i wzniesienie się działającego, jakim są pisma teoretyczne, na niwach szkólnego wydziału zebrane. Niemcy mogą się doskonałemi w tym rodzaju pismami poszczycić, bo wypłynęły z pod pióra ludzi, którzy praktycznie wszystko to pierwéj przechodzili, nim napisali.

Pismo na wieloletniém doświadczeniu, na stokrotném przekonaniu oparte, powiadam, że tylko takie może mieć wartość prawdziwą i być użyteczném.

My zatém wszyscy, którzy jakąkolwiek zdolność wyrażenia myśli naszych posiadamy, usiłowania nasze połączyć powinniśmy, ażeby sobie nawzajem rad i przepisów na doświadczeniu opartych udzielać, w pięknym, bezmozolnym (?) zawodzie wychowania i kształcenia młodzieży. Któż w tym przed-

miocie korzystnie przemawiać lub pisać może, jeźli nie nauczyciele, którzy ciągle chodzą około tego, co ma być treścią pisma naszego. — Nie chciéjmy tylko nigdy szukać korzyści materyalnéj, albo nabyć sławy, jeźli jaką lichą napiszemy rozprawkę. Nie silmy się okazać uczonymi, nie sadźmy się na płaskie dowcipy, a wreszcie nie piszmy nic o rzeczach takich, których nie znamy lub w których bardzo tylko mało doświadczenia a żadnego przekonania nie zebraliśmy.

Według mego zdania nauczyciele elementarni najlepiéjby przysłużyli się ogółowi i sobie, gdyby w piśmiennictwie szkólném brali za treść rozpraw przedmioty dobrze im znane, tyczące się szczegółów pojedyńczych, n. p. urządzenia szkółek wewnętrznego, stósunków, w jakich się znajdują uczniowie do nauczyciela, nauczyciele do rodziców uczni i t. d. Nie na wiele się to bowiem przyda pisać rozprawy w przedmiotach wychodzących za obręb naszego koła, lub téż w przedmiotach, o których bardzo mało albo wcale nie jasno, niezrozumiale wyrazić się zdolni jesteśmy.

Pisemko Kościół i Szkoła ma cel bardzo dobry, stałoby się jeszcze więcéj użyteczne, gdyby Szanowna Redakcya, (którą przepraszam, że się tę ośmielam uczynić uwagę) zechciała lepszy czynić wybór pomiędzy artykułami nadesłanemi jéj; szczególniéj zaś, aby nie zamieszczała w Rozmaitościach wierszyków, bo te doprawdy wcale na nic się nie przydadzą, i tylko, jak się domyślać trzeba, do zapełnienia stronnic służą, któreby inaczéj może próżnemi pozostały. Niechaj lepiéj pozostaną próżne! (*)

(*) Odpowiadamy na to w kilku uwagach poniżéj umieszczonych. *Red.*

Wspomniałem wyżéj, że Niemcy mają swoję literaturę pedagogiczną w wysokim stopniu rozwinioną, ale my niestety! bardzo mało z niéj użytkować możemy, a narodowéj nie mamy. Pismo pedagogiczne ma na celu wskazać drogę i sposoby kształcenia młodzieży po najniższych i najwyższych zakładach naukowych zostającéj, a przecież te drogi i sposoby są bardzo rozmaite, bo nie tylko, że oddzielne być muszą dla szkół elementarnych, dla szkółek obywatelskich i t. d; nie tylko, że każdy naród mieć je musi inne, ale nawet w każdéj prowincyi inną ma takie pismo wartość. I tak, każda nieomal prowincya w królestwie naszém, na innym jest stopniu wykształcenia; inne ma potrzeby duchowe, stósownie do charakteru i zdolności umysłowéj swych mieszkańców. Dla tego téż pisma pedagogiczne, dla szkółek elementarnych niemieckich prawdziwie użyteczne i wyborne, do naszych szkółek w księstwie Poznańskiém zastósowane być nie mogą.

Aby się zupełnie o tém przekonać, uczyńmy małe porównanie dwóch plemion, przeciwnych sobie, nie tylko w charakterze i usposobieniu umysłowém, ale nawet i w dążności i stósunkach życia domowego i publicznego.

Dzieci naszych włościan mają żywsze pojęcie, niespokojniejszy umysł; innego téż doznają w domu rodziców wpływu, aniżeli dzieci Niemców, których obyczaje i zwyczaje są inne; dla tego chcieć w naszych szkołach zaprowadzić sposób rozwijania pojęcia i kształcenia umysłu na sposób w szkołach niemieckich przyjęty i za korzystny uznany, jest to chcieć ich przedzierzgnąć w Niemców.

O tém to właśnie urządzeniu szkółek naszych e-

lementarnych, nie bardzo celowi odpowiadającém, słów kilka powiedzieć zamierzyłem.

Przedmioty naukowe, szkołom wiejskim naszego księstwa zakreślone, są dobrze rozłożone i dobrane, chodzi tu tylko o sposób, w jaki je dzieciom udzielać należy. Przebieżmy więc wszystkie przedmioty, lecz zastanówmy się najprzód, nad celem szkółek elementarnych. Zadaniem szkół elementarnych jest rozbudzić władze umysłowe, zamknięte w duszy dziecięcéj; te rozwinąć, na właściwą naprowadzić drogę, a w końcu najpotrzebniejszych im w życiu późniejszém udzielić nauk. Rozważywszy dobrze przeznaczenie włościan naszych, roztrząsnąwszy szczegóły ich pożycia domowego i towarzyskiego, przekonywamy się, że nauka szkólna w taki jak bywa udzielana im sposób, jest niedobra, niestósowna.

Cóż włościaninowi po wiadomościach drobnostkowych, kiedy on potrzebuje wykształcenia ogólnego.

Jest systematem powszechnie przyjętym w szkołach początkowych, wychodzić od rzeczy najdrobniejszych, w jak najciaśniejszém stanąć nasampierw kółku, a potém coraz więcéj to kółko rozszerzać. Tutaj bardzo często i prawie powszechnie ten błąd popełniany bywa, że obciążają pamięć dziecięcia drobnostkami, które się jemu na to tylko przydać mogą, żeby poświadczył, ile nauczyciel chłopcom wbił w głowę. Szkółki wiejskie nie w ten sposób powinne rozwięzywać swoje zadanie ogólne, bo takie uczenie drobnostek pamięciowe w różnych przedmiotach, jest na swojém miejscu tylko w szkołach miejskich i gimnazyach, których uczniowie wprzód rozlicznych nabyć muszą wiadomości, a potém je dopiero złożyć w ca-

łość; późniéj brać pod rozbiór i rozumowanie, a tak przygotowane wiadomości i nauki w końcu do praktycznego zastósować użycia. W szkółce wiejskiéj nietylko że młodzież za mało ma czasu, aby go mogła strwonić na niczém, ale i jéj przyszłość wcale jest różną od przyszłego życia publicznego uczniów szkół wyższych. Młodzież wiejska nie potrzebuje wykształcenia szczególnego, ale ogólnego i to tak rozległego, jak tylko jéj pojęcie i zdolności dozwalają. Musimy się zatem ograniczać tak, że o wielu rzeczach dokładne tylko *wyobrażenia* dać potrzeba. — Uczeń wyszedłszy ze szkoły, zapomni wkrótkim czasie pojedyńczych szczegółów, których się nauczył, i nic mu nie pozostanie w zysku. Jeźli zaś miał wyobrażenie czyli wyrozumienie rzeczy jakiéj, ta mu z pewnością pozostanie na długie lata, a jego umysł więcéj się rozwinie, bo będzie miał zasób, w którym myśl jego czerpać może siłę żywotną.

Aby mnie lepiéj rozumiano, podaję tu myśli, w jakiby sposób najkorzystniéj, jak mi się zdaje, pojedyńcze udzielać przedmioty. Weźmy najprzód religią.

Żaden z przedmiotów naukowych nie może być ważniejszym nad religią, w któréj zarazem i nauka obyczajów jest objęta, dlatego téż jak najusilniejszego dołożyć należy starania, aby młodziuchne umysły dokładnie pojęły to, co im z religii wiedzieć należy. — Przekonałem się, iż nietylko inne przedmioty, ale i religia w sposób wcale niestósowny, niepraktyczny, udzielaną bywa dla tego, że jéj znajomość na téj fałszywéj opieraną być zwykła podstawie, umienia na pamięć. Nie! religii na pamięć uczyć nie można. Jest to nauka serca, żywioł ducha, najszczytniejsza poezya życia naszego; jakżeż więc można poprzestać

na tém, jeźli dzieci umieją jak pacierz odpowiedzieć na to lub owo pytanie nauczyciela. Jest to to samo, co kazać się dziecku nauczyć pięknego poematu, którego wcale nie rozumie, tylko że słowa powtórzy, siłą pamięci ujęte, ale dla ducha martwe. W religii słowa żyją, ale to życie nie objawia się, że tak powiem, w ich brzmieniu, ale w myśli, którą te słowa w zdania powiązane wyrażają. Brzmienie, bezmyślne powtarzanie wyrazów i całych ustępów, jest mechanizmem, przez który wykształcić można mowę, ułatwić wysłowienie się i wzmocnić pamięć, lecz wykształcić serce, zwrócić umysł i wolą ku dobremu, wznieść ducha nad ziemskie obszary aż do prawdziwego źródła wszech żywota, co jest głównem zadaniem nauki religii, to tylko przez dokładne jéj pojęcie, zupełne przekonanie o świętości i czystości jéj zasad, osiągnąć można. Niemasz nic niedorzeczniejszego jak kazać się dzieciom uczyć na pamięć pytań i odpowiedzi z książek katechizmowych. Wielu, bardzo wielu z nauczycieli wymaga tylko tyle, ażeby uczniowie na każde zapytanie umieli gładko odpowiedzieć, tak jak w książce, z któréj się uczyli, jest napisano, t.j. dosłownie. Prawda, że tam znajdą się rozbiory pacierza, sakramentów św. i różnych pojedyńczych prawideł i przepisów nauk boskich; lecz dziecko, gdy nie będzie tak i owak zapytane, objaśnione i przekonane niejako o tém, że rozumie czego się uczyło, naturalnie że tyle, ile jego usposobienie i pojęcie dozwala, zasady i wykład praw świętych, mechanicznie pojęte, chociaż dosyć długi przeciąg czasu w pamięci tkwić będą, nie przejdą przecież do serca, nie zajmą duszy. Jeżeli zaś nauka udzielana im bywa, nie aby ich pamięć obciążyć szeregiem zdań nie-

zrozumiałych i prawd niepojętych, lecz aby umysł do myślenia pobudzić, w sercu szlachetne zaszczepić uczucia, prawdziwą zapalić miłość ku Stwórcy wszechmocnemu; tych one pewno nie zapomną nigdy dla tego, że pouczając dzieci religii w sposób taki, że się ich uczucia głęboko wzruszą, powstają wrażenia, które im mocniéj na duchu wyciśnione, tym dłużéj, nawet aż do skonu, pozostaną nie zatarte.

Najwłaściwiéj zatém jest, ażeby dzieci wszystkie nauki religijne tylko z *ust* nauczyciela odbierały; uczenie się zaś z *książek*, na samych artykułach wiary, przykazaniach i t. d. ograniczać się powinno. Nauka religii udzielana być powinna według mego zdania w sposób opowiadający, a dopiero wszystko to, co było wykładane, przez pytania z uczniów wybadać można. Postępując bowiem przeciwnie, t. j. zaczynając zaraz sposobem katechetycznym, nie tylko sobie, ale i dzieciom za wiele robimy trudności. Chcąc n. p. dzieciom wyliczyć i nazwać przymioty Boga, zaczynają zwykle od pytań, na które dzieci dosyć łatwo odpowiadają, aż w końcu zadają ostatnie pytanie, n. p. Jakże nazywamy Boga ztąd, że nam wszystko daje? Tutaj dziecię odpowiedzieć nie umie, bo nie słyszało, jak przymiot ten jest nazwany. W wielu innych razach jeżeli chcemy jaką prawdę wpoić w dziecię i mniemamy, że rozmaite zadając pytania, w końcu je doprowadzimy, że samo tę prawdę odkryje, postępujemy nie ze wszystkiém dobrze, bo są prawdy, mianowicie w religii, na które żadnym sposobem dziecko nie wpadnie, chociażby i najzręczniéj ułożoną katechezą naprowadzane.

(*Dokończenie nastąpi.*)

Język.

(Dalszy ciąg.)

Dźwięczność języka więc zależy także od stósownéj ilości głosek czystych i mieszanych. Nadto mieszanych sprawuje przykre uczucie, tak jak w muzyce za częste używanie dyssonancyj. Dyssonancye możnaby przyrównać przyprawom do potraw używanym. Najzdrowsza będzie strawa, która najmniéj przypraw korzennych w sobie zamyka. Z tego więc stanowiska zapatrując się na języki, widzimy, iż starożytne największą mają monotonią, w czém język włoski do nich się zbliża; germańskie języki zbyt wiele nieczystych (mieszanych) wystawiają głosów, co każdemu cudzoplemiennikowi przykrém być musi; i nie dziwię się Klonowiczowi, że tę mowę porównał do łoskotu pudła z schodów spadającego i w swoim Flisie potworną wymowę łaciny w niemieckich kupcach przedrwiwa. Hiszpański język nie razi ucha dyssonancyami, których rzadko i dobitnie używa. Polski nakoniec język, wolny od mieszanych głosów nieczystych, płynie miłym potokiem na tle czystych samogłosek, więcéj wartko i bystro, niż ociężale; można go porównać z owemi potokami Tatrańskiemi, co szumią po skałach, będąc obrazem życia i ruchu. Głębokości, że tak powiem, nie wyraża dźwięk polskiéj mowy, za mało bowiem jest długich samogłosek, a za wiele syczących spółgłosek; które wywołują raczéj wyobrażenie szelestu kłosów, liścia, szmeru strumyków, niż obraz głębokiéj milczącéj toni. Widać z mowy, że Polacy nie wśród wichrów i bryzgów morskich, nie w pustych stepach, nie w mglistych moczarach, lecz na łonie wesołego życia ról-

niczego, wyrabiali mowę swoją. Jeżeli w czém naganić mowie naszéj można, to w gęstém używaniu głosek syczących.

Dzieląc współgłoski na twarde, miękkie, zmiękczone i płynne, znowu przyznać trzeba, że nowsze języki bogatsze są od starożytnych. Najtwardsze głoski są gardłowe: *ch*, *k*, *g*; z nich *ch* najgłębiéj dobywać trzeba, a więc z największą usilnością ścięgów gardłowych. W téj mierze język hebrajski i z nim pokrewnione, tudzież żydowski, najtwardszemi nazwać można, dla obfitości i dobitnego wymawiania téj głoski charchającéj. Wcale jéj nie ma język włoski, francuzki, angielski; niemiecki dosyć często, ale w końcówkach, więc złagodzoną; hiszpański w końcówkach złagodzoną, i w początkach, a słowiańskie języki mają także tę głoskę na czele i na końcu zgłosek. Zupełny brak téj głoski jest uszczerbek dla mowy; rzadkie jéj używanie nie mało mocy i jędrności dodaje. — Co do zmiękczonych i miękkich głosek, bez porównania język polski dzierzy pierwszeństwo między innemi nowszemi językami. Niemcowi ani nie znane miękkie głoski: *ć*, *l*, *ń*, *ś*, *ź* it. d. Francuz, Włoch i Hiszpan tylko *ń* i *l* (nie zupełnie) mają.

Otóż miękkość współgłosek jest główną cechą języków Słowiańskich, mianowicie polskiego (bo czeski, tudzież słowacki, utracił przez Niemców miękkie *l*.) W miękkości jest główne piętno naszéj mowy; dla miękkości cudzoziemiec wymawiać nie potrafi polskich wyrazów, mając narzędzia nie wprawne, nie dosyć wyćwiczone w ruchach delikatnych. Ani język, ani ucho cudzoziemca nie sprosta polskiemu językowi i uchu; tamten nie dosyć giętki, a ucho nie dosyć by-

stre i uważne, aby pochwycić odcienia dźwięku. Ciemnota tylko i zupełna nieznajomość obcych względem mowy Słowian mogła wyrzec i upowszechnić to zabawne zdanie, które dosyć często słyszyć można: iż język polski (słowiański) jest twardym. Trudnym jest dla obcego, lecz dla *miękkości* swojéj. Ztąd idzie, iż Polak, mając język bardzo giętki i wprawny, wszystkie inne języki z łatwością wymawia, Niemiec z trudnością, co stwierdza wniosek, iż polski język na wyższym stopniu dźwięczności i wyrobionéj śpiewności znajduje się. I w tém jest obraz umysłu Słowiańskiego, a umysł jego jest łagodność, ludzkość, uprzejmość, daleka od twardości i hardości serca. Dla braku głosek miękkich języki starożytne i germańskie obok polskiego wydają się być ubogiemi. W językach nowożytnych uważamy téż dążenie do głosów wyższych, czyli oddalenie się od środkowego *a*, jakoby w muzyce podniesienie stroju. Tak się od łaciny romańskie języki oddalają, od greckiego nowogrecki, zamieniając tony czyste i niższe w podwyższone, n.p. *e* na *i*, *o* na *oe*, *i*, *u*, *a* na *e*, *ae*, i t. d.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Rady, jakie nauczyciel przy nauczaniu w szkole zachować powinien, o ile przez to do własnego ukształcenia dójść może.

Nie dajemy tu praw i reguł nauczania w szkole, lecz mamy jedynie wzgląd na ukształcenie nauczyciela, naukę zaś, jakiéj nauczyciel w szkole udziela, uważać tu będziemy za środek, przez który

własnego ukształcenia nabyć może. Do tego ściągają się następujące rady:

1) Obrabiaj, badaj przedmiot, którego chcesz nauczać i drugim udzielać we wszystkich jego częściach i w całéj jego obszerności!
2) Używaj przy nauczaniu drukowanéj skazówki, treść nauki obejmującéj, lecz nie używaj jéj, ile tylko być może, w ciągu nauki w szkole!
3) Przyzwyczaj się do codziennego przygotowania, rozciągającego się do najmniejszych szczegółów, a to na każdy osobny rozdział i na każdą pojedyńczą lekcyą.
4) Zapisuj uwagi, dodatki, doświadczenia, jakie przy nauczaniu poczynić miałeś sposobność, w osobną książkę.
5) Skoro skazówkę czyli przewodnika, dla przygotowania się na lekcyą, dokładnie zrozumiałeś, używaj także innych środków czyli książek o tym samym przedmiocie napisanych.
6) Załóż sobie taki bieg naukowy, któryby potrzebie twoich uczniów zupełnie odpowiadał.
7) Przykładaj się nareszcie ciągle i nieustannie do takich dzieł powszechnie pedagogicznych, dydaktycznych, metodycznych, logicznych, psychologicznych etc., przez które nauczyciel w powszechności do wyższego rozwinięcia dochodzi.

Te rady powstają z téj myśli, że skuteczne działanie nauczyciela w szkole szczególniéj od dokładnego rozpoznania przedmiotu naukowego zawisło. Powinien przeto w domu przed rozpoczęciem nauki pojedyńcze przedmioty dokładnie rozpoznać. Dla tego to radzę, użyć książki, mogącéj służyć za skazówkę czyli przewodnika w tym lub owym przed-

miocie naukowym, w którym się przed rozpoczęciem nauki, zwłaszcza młody, zawód swój rozpoczynający nauczyciel, chce przygotować — że to nie jest dla młodego nauczyciela rzecz łatwa, ażeby sobie sam zaradził i podobne pismo do przygotowania się na lekcyą sam ułożyć potrafił. Nie powinien się jednak nikt ciągle i przez całe życie tak jak niewolnik obcego przewodnika trzymać, tylko w początkach obejść się bez tego nie można. Badanie wielu pism w celu zebrania z nich tego, coby było najlepsze, jest również zdradliwe. Najlepiéj jest trzymać się jednego dzieła, które znawcy za najlepsze uznali, lubo i to rzadko w każdym stósunku i we wszystkich pojedyńczych częściach dla szczególnego przypadku, dla dzieci, dla szkoły, w któréj go używać chcemy, zupełnie przydatném być może. Nawet z takiego dzieła może nauczyciel tylko to wybrać, co do jego szkoły, do jego okoliczności przystósowane być może, gdyż żaden autor nie pisze dla jednéj szkoły, lecz w ogólności dla wszystkich szkół lub dla wszystkich nauczycieli. Nie można téż i tego po jakowém dziele żądać, ażeby żadnéj zmianie, żadnéj poprawie nie podlegało. Duch ludzki postępuje z czasem, a co dziś było dobrém, jutro lepszém być może. Duch ludzki nie zna spoczynku, a kto naprzód nie postępuje, ten idzie w tył. Ażeby zaś nauczyciel nabył zdatności potrzebnéj, dla osądzenia, co dla niego, dla jego szkoły i różnych okoliczności jest stósowne: powinien się szczérze, nie jako tako i powierzchownie na każdą lekcyą przygotować, a po ukończeniu téjże spostrzeżenia swoje zapisać. Tym sposobem nabędzie z czasem takiéj wprawy i zręczności, iż się bez obcéj pomocy obejdzie i sam sobie plan ułożyć

potrafi, podług którego z korzyścią postępować będzie. Tym sposobem nabywa nauczyciel coraz większéj zdolności i dochodzi nareszcie do téj dojrzałości, iż obcego pisma przygotowawczego potrzebować nie będzie, ale sobie sam takowe ułoży i podług niego postępować będzie. Ażeby zaś nauczyciel pod czas nauki uwagę swoję zupełnie na uczniów zwróconą mieć mógł, nie powinien jéj zwracać na książkę służącą mu za przewodnika, gdyż tym sposobem uwaga jego na uczniów byłaby rozerwana, i częste spoglądanie w książkę sprawiłoby złe wrażenie na słuchającą i uważającą go młodzież. Nauczyciel nie z książki, lecz z głowy nauczać powinien; tak jak najlepszą książką do uczenia się dla ucznia jest myślący duch nauczyciela, który trzymając się ciągle przedmiotu traktowanego, daje każdemu uczniowi to, czego potrzebuje, jednemu mleko, drugiemu strawę, stósownie do apetytu i strawności pojedyńczych uczniów. Ta rzecz do niego należy, nikt go w tém wyręczyć nie może. A zatem precz książki pod czas lekcyi! Patrzmy zamiast w książki, uczniom w twarze. Czytajmy na ich czole ich myśli, które w takim razie naszym myślom towarzyszyć będą.

Skoro nauczyciel przez częste powtarzanie przewodniczącego mu pisma z oném się obeznał, wtedy przygotowanie się na każdą lekcyą nie będzie mu już w prawdzie potrzebne, lecz potrzeba rozszerzenia swojego pojęcia i zasilania własnego ducha dla tego nie ustanie. Ta potrzeba powiększa się z latami, a kto ją zaniedba, ustaje w początkowéj gorliwości i opuści się zupełnie. Dla głowy, ku większéj doskonałości dążącéj, jest to wrodzone, że się z znakomitą gorliwością do tych przedmiotów przykłada, któ-

rych jeszcze nie zupełnie przenikła; lecz skoro tego doszła, zmniejsza się skłonność do nich i gorliwość ustaje. Powab nowości zniknął, a ochota badania zaspokojoną została. Gdy gorliwość nauczania zawód swój rozpoczynającego nauczyciela, szczególniéj z ukontentowania pochodzącego, z przeniknienia jakowegoś jeszcze niepokonanego przedmiotu naukowego, nie zaś w powszechności z miłości ku nauczaniu pochodzi: wtedy można się z pewnością obawiać, iż ta gorliwość zupełnie oziębnie.

Prawdziwa, to jest, nigdy nie ustająca gorliwość w nauczaniu, powinna się zasadzać na miłości do stanu nauczycielskiego, do zatrudnienia się rozwinięciem świata dziecinnego; tak, ażeby nauczycielowi więcéj lub mniéj obojętnem było, czego ma nauczać. Chce nauczać, nauczanie jest jego zabawą, jego uciechą, jego powołaniem. Przy ciągłém i długoletniém traktowaniu tych samych przedmiotów naukowych, mogłyby nam te same z czasem się sprzykrzyć, dla tego odświeżajmy nasz umysł przez czytanie dzieł innych mężów, o tychże przedmiotach piszących, gdyż to właśnie cechuje ukształconego nauczyciela, gdy jeden i ten sam przedmiot rozmaitym sposobem traktować umie.

Pisałem w Kucharach.

A. K., Naucz. el.

Moje doświadczenia i ztąd wynikłe rady dla innych nauczycieli.

1. Gdyby było w twojéj mocy stać się dziecięciem, być dobrotliwym, uniżonym i prostym jak dzie-

cie, zjednałbyś sobie miłość tych dzieci, do którychbyś tak wielce był podobnym, wyjąwszy tych, które źli ludzie po za szkołą psują.

2. Sprawuj twój urząd jako rozsądny nauczyciel, a uważaj, jeżeli coś pożytecznego w szkole zaprowadzić, lub coś niepotrzebnego z niéj oddalić nie wypada; lecz nie czyń żadnéj ważnéj zmiany, bez naradzenia się wprzód z księdzem Inspektorem szkoły.

3. Nie uwódź się zaufaniem i miłością własną, zmieniając to, co od dawna w szkole istniało, ale badaj, obieraj za poradą innych i zatrzymaj to, co jest dobre.

4. Nie chwytaj się żadnéj nowości dla tego, że to jest coś nowego, zwłaszcza, bez wiedzy twoich przełożonych. Mamy tę wadę, iż się bez gruntownego zastanowienia za nowościami ubiegamy i one naśladować chcemy; ale również nie bądź ślepym przeciwnikiem każdéj nowości, bo prawie każde decennium coś nowego i użytecznego wydaje. Czytaj, zastanawiaj się, obieraj, co dla ciebie nie stósowne odrzucaj, co ci się zda, zachowaj i z tego korzystaj.

5. Zmiany w szkole czyń tak, ażeby pod oczy nie podpadały. Zostaw im dawny kształt, a oszczędzisz sobie wiele niespokojności.

6. Kogo prawdziwe dobro szkoły obchodzi, ten z czasem własne swoje ustawy nie raz za błędne uznać musi. Nie wstydź się wtedy poprawić to, coś dawniéj przez błąd źle zrobił.

7. Nie czyń ważnych zmian nagle i na jeden raz. Zmieniaj powoli, zaczynając od najważniejszych przedmiotów. Kto wszystko razem obala, narobi hałasu, a najczęściéj nic nowego lub lepszego nie zbuduje. Widzimy dawne błędy, poprawiamy je, a w popraw-

kach nowe uchybienia spostrzegamy. Zostawiamy złe, jeżeli się czegoś gorszego obawiamy. Zostawiamy dobre, jeżeli nic lepszego zaprowadzić nie możemy.

8. Szkoła jest małą rzecząpospolitą. Nauczyciel jest sędzią. Słabszym uczniom nie odbieraj odwagi, mocniejszych nie czyń dumnymi.

9. Nic nie tyle haúbi nauczyciela, jak podła chciwość zysku. Kto na występki tych dzieci, których rodzice podarunkami przekupić go usiłują, przez spary patrzy, a przeciwnie ubogie dziecko za małe przewinienie surowo karze, taki nie powinien być nauczycielem.

10. Nie puszczaj lekce, chociaż na pozór, małych uchybień dzieci, bez sprostowania i poprawienia tychże. Młode drzewko pochylone, jeżeli go ogrodnik nie wyprostuje i nie podeprze, będzie, gdy urośnie, krzywém, niekształtném drzewem.

11. Nie zabraniaj dzieciom rozmawiać w szkole, skoro swoich obowiązków dopełniły, lecz niech przy rozmowie zachowają przyzwoitą spokojność. Żwawość jest dzieciom wrodzona. Szkoła, w któréj dzieci ciągle milczeć muszą, staje się dla nich miejscem obrzydliwéj niewoli, do którego z największym wstrętem przybywają. Mądry nauczyciel wie, kiedy dzieciom rozmawiać pozwolić, a kiedy milczenie nakazać powinien. Najlepiéj czyni, gdy je sam przyjemnym sposobem zatrudnić umie.

12. Prócz czytania na książkach, należy dzieci wprawiać do czytania pisma. Niektóre czytają to, co nauczyciel napisał, bardzo dobrze, a obcego pisma przeczytać nie mogą. Należy zatém mieć zapas różnych pism, a nawet takich, które są nieczytelne, i takowe uczniom, zwłaszcza starszym, kolejno do czy-

tania dawać, ażeby się różnych pism, czyli, jak pospolicie mówimy, charakterów czytać, a nieczytelnych wyrazów domyślać się nauczyli.

13. Nie należy dzieci męczyć długiemi pamięciowemi naukami. Czego się dzieci z niechęcią uczą, to téż prędko zapominają i nie mają ztąd żadnego pożytku. Starajmy się o to, ażeby dzieci naukę zrozumiały; i to, co nauczyciel objaśniał, własnemi wyrazy opowiedzieć umiały. Starsi uczniowie mogą się niektórych przedmiotów słownie z książek uczyć, to zaostrza ich pamięć i przyzwyczaja do czystéj mowy i łatwego wysłowienia się. W tym razie strzedz się należy, ażeby przez opuszczenie lub dodanie jakiego wyrazu rzecz niezrozumiałą nie uczynić, lub onéj innego znaczenia nie nadać.

14. Bądź łagodnym dla dzieci i ułatwiaj im pracę ile tylko możesz; nie uwalniaj ich jednak od pracy, gdyż praca pomnaża siły i wyjawia skutki pilności i niedbalstwa. Życie zwłaszcza wiejskich dzieci jest przeznaczone do pracy, potrzebuje więc odwagi, natężenia i wytrwałości.

15. Dla czegóż to niektórzy nauczyciele pilne dzieci najwięcéj pochwalają, onym różne nieprzyzwoitości przepuszczają i piérwsze miejsce w szkole zabierać pozwalają, gdy tymczasem dzieci łagodne, obyczajne, posłuszne, lecz mniéj utalentowane, ustępować im muszą? Odpowiedź: bo takie dzieci pod czas egzaminu lub innéj wizyty szkólnéj najlepiéj się popisują i nauczycielowi najwięcéj zaszczytu przynoszą. Jak w towarzystwie ludzkiém nie tak uczonych, lecz raczéj dobrych obywateli poważamy, tak téż i w szkole być powinno.

16. Mały, dobry przymiot może być początkiem

wielkiéj cnoty, a małe na pozór wady są często źródłem wielkich występków. Należy zatém pierwsze wzniecać i zachęcać, drugie pognębiać i karcić.

17. Baczny nauczyciel spostrzega w małém towarzystwie szkólném zarodki prawie wszystkich namiętności ludzkich, złych i dobrych. Sadź, zachęcaj, pognębiaj, wykorzeniaj podług potrzeby. Krnąbrnemu, kłótliwemu, podżegającemu, nieuczynnemu dziecięciu, okaż twoję niechęć, przeciwnie zaś pochwalaj i zachęcaj te, które dobre skłonności okazują.

18. Niektórzy nauczyciele największą wartość na pięknóm pisaniu zakładać zwykli. Dobre i chwalebne jest piękne pisanie i nie jeden skrybent zyskuje dobrą posadę dla tego, że pięknie pisze, lecz w naszych szkołach wiejskich już dzieci do cięższych prac przyzwyczajane bywają. Skoro szkołę opuszczą, muszą ciężkie rólnicze lub inne roboty odbywać, ręce ich stwardnieją i ociężeją. Możnaż po nich wymagać, ażeby pięknie pisały? Dosyć jest, kiedy czytelnie piszą.

19. Objąwszy posadę tutejszą, uważałem, iż z grona mojéj młodzieży szkólnéj wszelkie zabawy i uciechy dziecinne w godzinach od nauki wolnych znikły. Ustały w mojéj przytomności skoki, gonitwy i śmiechy, wszystko to, jak uważałem, moja osoba rozproszyła. To mi się podobać nie mogło i mówiłem z tego powodu obszernie z dziećmi. „Każda niewinna uciecha“ — mówiłem — „jest pozwolona i można jéj wolno i publicznie w obliczu Boga i ludzi używać, musi jednak być niewinną, przyzwoitą, wam i innym nieszkodliwą i w przyzwoitym czasie, oraz z umiarkowaniem używaną.“ Od tego czasu bawią się każda płeć oddzielnie wesoło z sobą. Nie raz

wmieszałem się w grające grono chłopców i nie jeden cios piłką dobitnie we mnie wymierzonym bywa.

20. Dopilnuj każdego dnia, ażeby twarz, ręce, ubiór i obuwie u dzieci były czyste i włosy wyczesane. Dziecko z brudną twarzą i rękami posyłam do wody dla umycia się. Mam także grzebień w szkole; skoro dziecko w domu włosy wyczesać zaniedbało, daję mu grzebień i wysyłam je na podwórze do wyczesania włosów. Takie postępowanie tylko z początku potrzebne było, późniéj okazało się zupełnie nie potrzebne, zwłaszcza gdy przy zdarzonéj sposobności niedbałe matki napomniałem, aby ochędostwa dzieci do szkoły idących dopilnowały.

21. Podczas krótkich dni zimowych daleko od szkoły mieszkające dzieci nie idą w południe do domu, lecz przynoszą sobie chleb lub co innego do szkoły. Nie pozwalaj im w ciągu nauki jeść, lecz nie zabraniaj im tego w godzinie południowéj, gdy sam na obiad idziesz. Rozumie się samo przez się, iż i nauczyciel nigdy i nic w szkole jeść nie powinien. Nie tak jak ów nauczyciel, który łajał chłopca jabłko jedzącego, mając sam gębę tak zapchaną chlebem, że na szczęście nikt go nie rozumiał, co mówił.

22. Dopóki się występki w szkole znajdują, dopóty téż i kary następować muszą. W świecie fizycznym i moralnym zawsze kary z występkami są połączone; tak niech téż będzie w szkole.

23. Między występkiem i karą zachować należy ścisły stósunek. Małe wykroczenia karaj łagodniéj, większe surowiéj. Jeżeli za śmiech lub gadanie dziecko mocno karzesz, jakąż karę za kłamstwo lub za kradzież wymierzysz?

24. Komu się udało ambicyą u dzieci obudzić,

ten może śmiało pręt ze szkoły wyrzucić. Nie dokażesz tego w prawdzie u wszystkich dzieci, te karz cieleśnie lecz rozumnie.

25. Nie wymierzaj nigdy w gniewie kary, chociażby najmniejszéj. Gniew wyjawia słabość nauczyciela i jest przyczyną, iż się w karaniu miarę przechodzi.

26. Niektórzy nigdy nie karzą, dopóki się nie rozgniewają; a wtedy biada winnemu i niewinnemu, upornemu i posłusznemu, leniwemu i pilnemu uczniowi! wszyscy uczują potężne ramię monarchy szkólnego.

27. Niewczesny gniéw nauczyciela niweczy jego powagę. Dzieci poznają jego ułomność, a są niektórzy chłopcy tak złośliwi, że w tém zabawkę znajdują, gdy nauczyciela w gniéw wprawić mogą, tak zaś są nie czuli, iż ich kara cielesna nic nie obchodzi. Nie masz na to lepszego lékarstwa, jak nie dać im do téj złośliwéj uciechy żadnego powodu.

28. Nie przynoś z sobą do szkoły złego humoru. Jeżeli ci kłopot, zgryzota lub smutek dokucza, zostaw tych nie miłych gości za drzwiami, rozwesel się i z wypogodzoném czołem wstępuj do izby szkólnéj.

29. Chciwość zysku, ociężałość, popędliwość do gniéwu, brak szczęścia domowego i niewczesna nagana nierozsądnych rodziców, czynią nauczyciela niezdatnym do sumiennego pełnienia powierzonych mu obowiązków.

30. Mamy w prawdzie nauki planem przepisane, jakich w szkołach elementarnych udzielać mamy, lecz czego z każdéj nauki, w każdéj szkole nauczać należy, o tém nie masz żadnych przepisów, ani téż pomocniczych książek na ten cel wskazanych. Nikt

pewno nie zaprzeczy, iż n. p. fizyka lub historya naturalna inaczéj w szkole wiejskiéj, inaczéj w miejskiéj, a jeszcze w inny sposób w gimnazyach udzielane być muszą. W piérwszéj sposobią się dzieci do życia wiejskiego, a szczególniéj do rólnictwa, w drugiéj do rzemiósł, handlu etc.; w gimnazyach sposobią młodzież do różnych urzędów w kraju. Każdy z tych stanów innych wiadomości potrzebuje. Stósownie do tych potrzeb powinne téż być książki elementarne ułożone. Jeden lub drugi nauczyciel tego nie dokaże, lecz kilku światłych pedagogów, w jedno towarzystwo dla książek elementarnych połączonych, mogliby oczekiwaniom naszym zadosyć uczynić. Utworzenie takiego towarzystwa nie do nas, lecz do Rządu należy, nam tylko życzenia i publiczne wyjawienie onych zostają.

31. Nie czyńmy dzieciom przykrości długiemi lekcyami lub rozmowami nad jednym i tym samym przedmiotem; jeżeli długa jednostajność dorosłych nudzi, cóż dopiero dzieci? Lekcye niech będą krótkie, lecz często powtarzane, gdyż nie to, czego się uczymy, lecz to, co w pamięci zachowujemy, przynosi nam prawdziwy pożytek, a tego tylko przez częste powtarzanie nabyć możemy.

32. Niektóre dzieci, zwłaszcza zaczynające czytać, nauczą się wkrótce tego, co czytać mają, na pamięć. Okazuje się to ztąd, iż gdzieindziéj skazówką pokazują, a co innego czytają. Takie dzieci odłączam od innych i każę im osobno nie tylko ciągle, ale téż pojedyńcze wyrazy lub całe zdania wyrywkowo czytać, dopóki się od czytania z pamięci nie odzwyczają.

33. Mówiąc o czytaniu, nadmienić muszę, iż

podział czytających dzieci na trzy oddziały: najniższy, wyższy i najwyższy, za najstósowniejszy dotąd uznałem. W piérwszym oddziele uczą się dzieci dobrego wymawiania pojedyńczych wyrazów i podobnegoż czytania krótkich zdań, nie tracąc wiele czasu na objaśnienie tychże. Tu można powiedzieć, iż mechaniczne czytanie jest główném zatrudnieniem, lubo mechanizm w szkole miejsca mieć nie powinien. Tu jednak cierpianym być i głównemu celowi, to jest wprawie w czytaniu, miejsca pozwolić musi. Drugi oddział obejmuje dzieci już w prawdzie lepiéj, lecz jeszcze niedokładnie czytające. Tu do wprawy w czytaniu należy łączyć ćwiczenia pamięciowe i zrozumiałość tego co czytają. Że tu dla ułatwienia zrozumiałości szczególniejsza uwaga na znaki pisarskie zwróconą być musi, rozumie się samo przez się. Trzeci czyli najwyższy oddział składają takie dzieci, które już na niedzielną szkołę przechodzić mają. Tu prócz wprawy w dokładném czytaniu wymaga się po dzieciach, zazwyczaj około 14 lat mających, ażeby to, co czytały, zrozumiały, i treść czytanéj rzeczy opowiedzieć, a nawet opisać umiały. Czytanie wierszy w różnych gatunkach do tego oddziału należy. Te powinne być tak czytane, iżby słuchający nie tylko one rozumieli, lecz téż z przyjemném uczuciem onych słuchać mogli.

A. Kotschula.

II.
Ważniejsze zdarzenia lub ustawy tyczące się szkół.

Ustanowienie król. rejencyi Podstupimskiéj (Potsdam) względem dzieci do pasienia bydła użytych.

Do pasienia bydła dzieci tylko wyjątkowo użyć należy, i pod warunkami następującemi:

1. Nigdy regularne odwiedzanie wyznaczonych 2ch godzin nauki szkólnéj codziennéj na wsi z powodu pasienia bydła uszczerbku mieć nie powinno.
2. Dzieci przed skończonym rokiem 10 do pasanki przypuszczone być nie powinne.
3. Dzieci mające pasać bydło, już powinne umieć dobrze czytać i w ogóle dokładnie być zdatnemi do piérwszego (z góry rachując, nie z dołu) oddziału szkółki wiejskiéj.
4. Każdy gospodarz godzący dziecko do pasanki, zażądawszy zaświadczenia podpisanego przez plebana i dozór szkólny, przekonać się ma, czyli dziecko jest w przepisanym wieku i posiada przepisane powyżéj wiadomości.
5. Kto najmuje do pasanki o granicę lub daléj, powinien zaświadczenie najętego dziecka złożyć dozorowi szkoły miejscowéj, pod karą 1go do 3ch talarów i odprawienia dziecka (jeżeli nie odpowiada powyższym warunkom) ze służby.
6. Pozostaje się nadto przy rozporządzeniu dawniejszém (z dnia 12. Kwietnia 1834) względem dzieci w wieku szkólnym będących, a o granicę w służbę oddawanych, jako:

a) Rodzice tych dzieci niezwłócznie donieść mają miejscowemu plebanowi, dokąd i do kogo i na jaki czas dzieci oddali.

b) Jeżeli zaniedbują doniesienia, pociągani będą do kary za opuszczenie szkoły.

c) Pleban miejscowy, do którego parafii dziecko należy, powinien o przeniesieniu się dziecka donieść plebanowi, pod którego zarząd dziecko do czasu przeszło, aby je zapisać kazał w księgę miejscowéj szkoły.

d) Jeżeli dziecko przed czasem ze służby swéj wychodzi, pleban o tém powinien donieść rodzicom lub opiekunowi.

e) Nauczyciel szczególną baczność zwrócić ma na takowe dzieci w służbie zostające, i niezwłócznie donieść dozorowi o zachodzącéj w odwiedzaniu szkoły nieregularności.

7. Jeżeli dla pasienia bydła dziecko opuszcza szkołę, ci, do których bydło należy, karze podpadają dwa razy większéj niż ta, którąśmy w rozporządzeniu z dnia 12. Kwietnia 1834 wyznaczyli, n. p. już za 3 dni opuszczone w czasie szkoły latowéj zapłacą 5 śgr., która to kara według okoliczności jeszcze powiększoną być może.

8. Podobnież postępuje się, gdyby dzieci dla pasanki opuszczały naukę konfirmandów (ewanjelickich).

Podstupim, dnia 11. Stycznia 1847.

III.
Literatura.

Pamiętniki Seglasa przez Fr. hr. Skarbka. Wrocław u Schlettera 1847. Wydanie drugie.

Czytelnikom niniejszego pisma, jeżeli nie wszystkie dzieła Skarbka, to przynajmniéj jego „*Dodosiński*“ znanym będzie.

Skarbek należy do rzędu pisarzy, którzy celują płynnością stylu i humorystyką, dosyć rzadką w narodzie naszym, mającym bardziéj piętno szczeréj prostoty, powagi i niewymuszonéj przystojności w obyczajach, a zapału i poświęcenia w czynach, niż popędu do uszczypliwéj albo rubasznéj satyry północnych Germanów. Wyższe wszelako towarzystwa zbiegiem okoliczności i przez długie wpływy panujących nam od dawna obcych rodzin, przejęły poczęści z obyczajami obcemi dworskość obcą, któréj ślady tradycyjnie zachowane dotąd u magnateryi nie wygasły. Ostatnie wpływy w téj mierze były francuzkie, datujące od dawien dawna i przechowujące się w peryodzie piérwszego panowania Pruskiego.

Skarbek wierny nam obraz owego peryodu — w którym Polska w upadku pogrążona jak trup żywy bez życia istnieje i wypchnięta z życia politycznego po piérwszych chwilach gwałtownego smutku zajmuje się czém może, i czas marnuje na nikczemnych zabawach, plotkach i naśladownictwie mód zagranicznych — daje w pamiętnikach Seglasa, emigranta Francuza, który niby świadek bezstronny opisuje, co mu się osobliwém okazało w czasie pobytu swego w Polsce. Będąc *zapisanym na guwernerstwo* (według *mody* ówczesnéj)

do zacnego domu, maluje nam ówczesną towarzyskość w różnych warstwach stanu szlacheckiego. Poznajemy zarazem różne zasady wychowania młodzieży, jakich się wtedy u nas trzymano.

Posłuchajmy, jak nam opisuje przyjęcie swoje w trzech z kolei domach, w których przyjął obowiązki nauczyciela. Z przyjęcia wstępnego poznamy obyczaje domów i rodzin ówczesnych. Zajeżdżając w nocy przed dwór jasno oświecony, wysadzony został z wozu i zaprowadzony do pokoi pełnych gości, nie wiedząc o niczém, i w stanie lunatyka, który się budzi.... „stałem chwilkę z otwartemi ustami, w przemokłym płaszczu, z kapeluszem w jednéj, a z parasolem w drugiéj ręce .... Kilku lokai, nie odebrawszy odpowiedzi na swoje niezrozumiałe dla mnie zapytania, zabrali się po prostu do tego, aby mnie za drzwi wypchnąć! —.. Jakiś kawaler, domyśliwszy się po ustawicznie powtarzanym jednym wyrazie, któregom się nauczył — t. j. nierozumie, — iż byłem Francuzem, przemówił do mnie — i doniósł. — W krótce zostałem otoczony, wzbudzając głośny śmiech — przemówił uprzejmie do mnie gospodarz domu, powitał uściśnięciem ręki jako pożądanego gościa i podał mi pełen kielich wina, który wychyliłem.— Brawo! krzyknęli wszyscy i wznieśli moje zdrowie, za co musiałem podziękować wychyleniem większego jeszcze kielicha. Wkrótce zaczęło się wszystko kręcić ze mną koło mnie..“ — Jak się w stancyi swojéj obudził z tego odurzenia mimowolnego, niech nam to opisze własnemi słowy... w końcu wolałem przemówić słów parę, pytając się, ktoby był w pokoju, i zkąd pochodził dym i huk słyszany.

Pocóż pan śpisz tak długo, była odpowiedź młodzieńca, który powściągając nieco śmiech, z niechcenia dzwonił jak mówią nogami.

Któż pan jesteś? rzekłem, i co ci może mój sen przeszkadzać! — Pan jesteś guwernerem, a ja mam być jego uczniem, dla tego chciałem, abyśmy się jak najprędzéj poznali. —

— Więc pan strzeliłeś w pokoju, aby mnie obudzić? —

— A ja, ale tylko prochem, jak mamę kocham, a pan byłeś taki śmieszny, taki przerażony, żem ledwo nie pękł od śmiechu, — rzekł mój przyszły uczeń.

Trudna była rola, jaką odegrać miałem. Byłem wyśmiany przez ucznia mego, który za pierwszą znajomość figla wypłatał. Trzeba było przybrać ton powagi.. a tu ciężało na sumieniu upicie się wczorajsze... i leżałem nieubrany w łóżku, co mi odebrało wszelką możność przybrania poważnéj powierzchowności. Zbyt mało miałem doświadczenia pedagogicznego, ażebym mógł był wiedzieć, jakim sposobem wypada powściągnąć zuchwałość mego ucznia... Nastręczył mi się w impertynenckim frazesie jego jeden wyraz francuzki, zupełnie źle użyty, który jako nauczyciel, winienem był poprawić... zapytałem, od kogoby się był uczył po francuzku.

Od pana Kupi.

A pan Kupi, któż był ten pan Kupi?

Był to taki sam, jak waćpan, Francuz i guwerner mój; odrzekł, przedmuchując niedawno wystrzeloną fuzyą.

Czy on panu niedawał nigdy przestróg względem sposobu, jak się młody człowiek znajdować powinien w obecności osób starszych, którym winien jest jakieś poszanowanie? — Nie, było odpowiedzią młodzieńca zajętego przecieraniem strzelby.

Czy on pana niczego więcéj nie uczył prócz francuzkiego języka?

O i owszem: nauczył mnie strzelać; bośmy zawsze z sobą chodzili na polowanie; tańcować, i dla wprawy tańcowaliśmy wieczorami ze służącemi, w kobiecym pokoju, gdy rodziców nie było w domu, lub gdy spać poszli. Nauczył mnie także zastawiać sidła i potrzaski na ptaszki, łapać wrony na lep...

Ale — przerwałem mocno zadziwiony, jakieżeś pan pobierał nauki? co n. p. czytywaliście z guwernerem swoim?

E — co tam, odpowiedział mój młodzieniec, zeskakując ze stołu. Trzeba panu wiedzieć, że ja nie mogę długo siedzieć na miejscu, bo mi to szkodzi; dla tego nie cierpię się uczyć, ani czytać.

Więc pan nigdy nie czytywałeś z panem Kupim.

I owszem, dodał młodzieniec, szukając czapki po pokoju, czytywaliśmy z sobą Guliwera i Robinsona, ale ja wolałem Guliwera, bo to jeszcze zabawniejsze jak Robinson.

A historyi i jeografii czy nie uczył pana ów pan guwerner?

E — co tam! odparł żywo mój przyszły uczeń, niech pan lepiéj oto wstaje i ubiera się, bo nie długo dadzą do stołu. —

To rzekłszy wybiégł z pokoju i zostawił mnie w zadumieniu nad nowém powołaniem mojém.... Zabawna jest charakterystyka domowników i życia dworskiego; Polaków i urzędników Prusaków ówczesnych; zdobycia nowéj rejencyi pruskiéj w Bydgoszczy attakiem flaszek; karnawału Toruńskiego, wieczorów tam dawanych, i naostatku pogoni za uczniem swoim panem Augustem, która się staje powodem wyjścia z obowiązków guwernerskich p. Seglasa. Drugi dom, w który wstępuje p. emigrant, jest obrazem uczciwych obyczajów, rzędności, powagi i etykiety naówczas polskiéj. — Z tamtąd pojechawszy do Warszawy p. Seglas, widzi się przeniesionym wśród świata intryg, plotek, świetnych a błahych zabaw i zepsucia moralnego. Przez protekcyą i rekommendacyą damską uzyska nową posadę guwernera w domu, gdzie się trzymają zasad wychowania Russego. Wybornie oddany ton salonowy w rozmowach kobiecych, pokazuje nam całą nikczemność moralną wyższych towarzystw owego peryodu, w którym Polacy pozbawieni życia politycznego, w letargu umysłu i serca żyli materyalizmowi, plotkom, modzie i rozpuście. Pani Klemencya, matka przyszłego ucznia, pomiędzy innemi pyta guwernera nowego: jakieby jego było zdanie o nowym systemie wychowania, który Jean Jacques Rousseau w swoim Emilu rozwija? —

Powstałem przeciwko niedorzecznym marzeniom filozofa z Genewy.

— Więc pan jesteś nieprzyjacielem człowieka prawdy i natury, odpowiedziała z pewnym wyrazem żalu i wyrzutu — Francuz, który nie umie cenić największego człowieka swego narodu, ani pojąć całéj szczytności tego wielkiego imienia! Ach mój Boże, gdybyśmy coś podobnego między nami mieli, tobyśmy mu ołtarze stawiali.

— Przy wielkiém poważaniu, jakie mam dla Russego,... trudnoby mi się było zgodzić z nim na to, aby zamiast korzystania przy wychowaniu młodzieży z wiadomości i doświadczenia w kolei wieków przez ludzi nabytego, zostawić młodzieńca sobie samemu i pod wpływem natchnień, jakie...

— Muszę panu wyznać otwarcie, że jeżelibym komu powierzyła wychowanie mego syna, to pod tym warunkiem, aby nigdy jego skłonności nie drażnił; aby go *pozostawił na drodze natury*; i aby tylko dopomagał rozwijaniu się uczuć i zdolności jego... bo trzeba panu wiedzieć, że ja tylko dla mego syna żyję, jego tylko wychowaniem się zajmuję i że mnie prócz tego nic na świecie nie obchodzi; — a zwracając nagle mowę do mojéj protektorki, dodała: — Ale, nie mówiłam ci téż o afroncie, który mnie wczoraj spotkał...

Wtém usłyszano wielki hałas w poprzedzającym pokoju, otworzono drzwi z łoskotem, — wpadł niemi dwunastoletni chłopak w majtkach z dziką dziurą na kolanie, z krzyżem po dziecinnemu u szyi, czerwony na twarzy, włosy długie potargane i cały zdyszony pobiegł do Klemencyi (matki), rzucił się w jéj objęcie i zawołał:

— Matko, każ wybić i wypędzić tego Jasia z domu, bo ja go nie chcę.

— Ale Emilku, Jaś jest synem gospodarza, nie mogę go przeto wypędzać z rodzicielskiego domu, nie mam prawa kazać go bić.

— Co to jest, nie mam prawa? kazałaś dać w skórę

synowi naszego stangreta za to, że mnie popchnął, á nie chcesz teraz kazać wybić Jasia za to, że nie chciał mi odstąpić piłki, którą się bawił po dziedzińcu?

— Nie chcę, bo nie mogę. —

No — ale lokaje nasi mogą; ja chcę, żeby wybili Jasia. — . . .

— Emilku proszę cię, uspokuj się, oto widzisz tego pana; trzeba być grzecznym przy nim, bo on może będzie twoim nauczycielem. —

. . . . Rzekł do mnie po chwili namysłu:

— Czybyś ty nie mógł wybić Jasia?

— Mógłbym, bom mocniejszy od Jasia, ale nie chcę.

— Nie chcesz? a to dla czego? —

— Boby Jaś płakał, a mnie zawsze żal tego, co płacze.

— A gdybym ja płakał, czybyś mnie żałował?

— Gdybyś płakał nie ze złości, ale z bólu, tobym cię żałował.

— To ty musisz być dobrym, i obracając się: Matko, nie każ już bić Jasia, bobym go żałował.—

Podałem ręce chłopcu . . . .

Emilek stanowczo oświadczył, że chce nowego guwernera, a dla matki to było wyrocznią, więc dnia tegoż ugodę z p. Seglasem zawarła.

Daléj maluje autor życie i charaktery mieszkanców stolicy, towarzystwa i koterye, jakie się wśród mieszaniny ówczesnéj zawięzywały; teatr polski i francuzki, urzędników, i t. d. Nagłe zjawienie się wojsk Napoleona przerywa to życie letargowe. Opis wjazdu Napoleona i zmiany stolicy, kończy dziełko zajmujące, które pod skromną nazwą zawiera w sobie wiele szczegółów wyjaśniających ową epokę życia historycznego i wewnętrznego narodu.

Dr. N.

Podarunek cioci, czyli: Powieści dla dorastających dzieci, przez Józefinę O . . . ., ofiarowane Helence i Ksawerciowi, ozdo-

bione rycinami kolorowanemi; w Warszawie, w drukarni S. Orgelbranda. 392 str.

Wpływ nieporównany, który Tańska na Polki nasze wywarła, staje się od dnia do dnia widoczniejszym. Obudziła ona szlachetnym swym przykładem jako autorka nie jeden talent uśpiony i usunęła od nie jednéj Polki fałszywą skromność wystąpienia jako autorki i służenia narodowi płodami literackiemi. Mianowicie zaś zwróciła ta największa *przyjaciółka dzieci* baczność i poświęcenie się na tę najważniejszą część narodu naszego. Jéjto zawdzięczamy, iż się teraz Polki szczérze zajmują *prawdziwém* kształceniem dzieci, i że oraz w pisemkach tę szlachetną dążność okazują. I tak w krótkim dopiero czasie pomnożyła się znacznie liczba Polek piszących dla dzieci.

Józefa Prusiecka: „Nowe powiastki dla dzieci, oryginalnie napisane;" z ryciną. Warszawa, w drukarni G. Sennewalda, 1845.

Taż sama: „Powieści moralne," w téjże drukarni.

M. K. Monikowska: „Niezapominajki; powieści moralne dla dzieci;" w powyższéj drukarni. 1846.

Karolina z Potockich Nakwaska: „Powieści dla dzieci" w trzech częściach. Część piérwsza zawiera powieści dla małych dziewczynek i chłopczyków. Część druga zawiera powieści dla starszych panienek i chłopców. Część trzecia zawiera powieści dla dorastającéj młodzieży. W Lipsku u Leopolda Michelsena. 1846.

A nareszcie obok niektórych jeszcze innych autorek nasza Józefina O.... W wszystkich tych pisemkach przebija się widocznie duch i dążność naszéj Tańskiéj, wszystkie są czysto katolickie, stylem jasnym, językiem czystym, wzorowym, pisane; bo nie tłómaczone z innych języków z słownikiem w ręku, ale przez Polki oryginalnie napisane.

Co się tycze wyżéj wymienionego dziełka: *Podarunek cioci*, musimy w niém szczególniejszą znajomość charakteru dzieci i zgrabność w opisywaniu ich cnót i

wad podziwiać. I tak na stronie 23 wystawiając skromność Anielki, celującéj pilnością i wszelkiemi zaletami, któréj Julka zarzucała chęć wywyższania się nad drugich, pisze:

— Moja kochana Julciu! — odpowiedziała Anielka łagodnie — ja się z umiejętności moich wcale wynosić nie mogę, bo nie posiadam jak bardzo drobną cząstkę tego, co człowiek dla korzyści i uprzyjemnienia codziennego życia umieć może. Tém mniéj chciałabym ciebie upokarzać; ciebie, moją siostrę, córkę téj, z łaski któréj otrzymałam edukacyą! Wierz mi, im barDziéj poznaję wartość rzetelnéj oświaty, tém głębszą wdzięcznością przejmuję się dla osób, co mię wyrwały ciemnocie, w jakiéj, bez ich starań i kosztu, byłabym może pogrążoną! I jażbym piérwszeństwa w świecie zazdrościć ci miała? owszem sama chętnie ustępować ci będę. Nauki i talenta służą do naszego własnego użytku, nie zaś do błyskania niemi przed światem.

Na stronie 50 opisując dobroczynność i czułość Anieli dla nieszczęśliwych, i jak śpiewem i graniem na fortepianie w liczném zgromadzeniu bogatych gości przeszło tysiąc zł. pol. dla niewidomego nędzarza zebrała, mówi daléj: — O! co za radość, zanieść biednemu staruszkowi tak silne wsparcie! Co za szczęście, widzieć ukojoną jego nędzę! Siedział on przy marmurowym kominie, z rękami złożonemi jak do modlitwy, a gęste łzy rozczulenia spływały po zmarszczkach wychudłéj twarzy. Urok śpiewu, słodycz głosu i czułe słowa pieśni pod tytułem „*Kwestarka*“ —

„O! wy, których tkliwa dusza,
„Na obraz nędzy się wzrusza etc.

przypominające mu jego położenie, rozrzewniły go do najwyższego stopnia. Wyciągnął dłoń, nie po pieniądze, lecz po rękę młodéj śpiewaczki, którą ucałowawszy z uszanowaniem, zawołał:

— Dzięki ci aniele dobroci! co tak słodkim sposobem niesiesz pomoc bliźniemu. Nie mogą cię widzieć oczy moje, lecz śpiéw twój na zawsze w pamięci méj zostanie: i jeżeli Bóg dobry pozwoli mi jeszcze kiedy,

spotkać się na tym świecie, wszędzie poznam cię po głosie, choćbyś była w tłumie kilkuset osób. —

Bardzo zajmująca i pouczająca jest piąta powieść na stronie 257.: „*Wieniec chwały*, czyli: *co chłopiec, to chłopiec, a co panna, to panna.*“ Doskonale są tu charaktery każdego dziecka w szczególności oddane: pilność, bystrość i żywość Józia, jego odwaga i niezmordowane ćwiczenie się w rzeczach chłopcom właściwych, z drugiéj zaś strony ociężałość i zniewieściałość Władysia, który żadnego nie miał upodobania w zabawach dla chłopców stósownych, ale raczéj do kuchni się wtrącał i starszéj siostrze Amelci nie jednego tu figla spłatał, albo téż młodszą siostrę Krysię szyć, haftować, lub téż innych robótek niewieścich chciał uczyć. Nie mniéj zgrabnie wystawiła nam autórka w téj powieści biegłą we wszystkich płci swéj odpowiednich zatrudnieniach Amelcię, jako téż płochą, swywolną i chętniéj z chłopcami niż panienkami bawiącą się, a w robótkach, płci swéj odpowiednich, zupełnie niezgrabną i niewprawną Krysię. Najzabawniéj, ale oraz najtrafniéj wyświeca nam koniec téj powieści te rozmaite charaktery. Ojciec tych dzieci wyznaczył im pewien dzień uroczysty, gdzie także inni rodzice z dziećmi swemi się znajdowali i nagrody dla każdego *stósowne* obmyślano. Lecz cóż się dzieje? Gdy śmiały i za chwałą ubiegający się Józio w nagrodzie odebrał wieniec ręką pracowitéj Amelci upleciony i gniadoszka, którego piękny zdobił czaprak karmazynowy z granatym, siodło nowiuteńkie, tręzelka błyszcząca stalkami; dostały się Krysi, jako drugiéj z kolei nadbiegających do mety — nagroda Nr. drugi — ostrogi! — ! — ? — a Władysiowi jako trzeciemu — nagroda Nr. trzeci — zielony atłasowy fartuszek, oszyty koronką.

Krysia i Władyś, zawstydzeni i zmięszani, obracali w ręku, piérwsza swoje ostrogi, drugi elegancki fartuszek; a wtém usłyszano wybuchające śmiechy i gwar cieniuteńkich głosików .... Wszystkie dzieci przybiegły wnet na miejsce sądów, a pan P. rzekł:

— Do was, kochane panienki, należy, ubrać każdego zwycięzcę w jego zdobycz. —

Wesołe dziewczynki rzuciły się natychmiast do roboty. W jednéj chwili bujny wieniec jaśniał na czole Józia, Krysi pół żartem, pół poniewolnie przypięto do trzewików ostrogi, a Władysia opasano fartuszkiem. — . . . .

Tu przemówiwszy Pan P. do nich, wystawił im skutki ich dotychczasowego postępowania, a radząc im, by pomiędzy sobą odmienili nagrody, które los jak na szyderstwo tak niestósownie im przeznaczył, rzekł: ile razy spojrzycie — ty Władysiu na ostrogi, ty Krysiu na fartuszek, przyznajcie, że porządku natury zmieniać nie można bezkarnie; że, co chłopiec, to chłopiec, a co panna, to panna. —

Przyjaciel dzieci.

Wybór przykładów dla ludu wiejskiego, jako téż i mieszczan, którzy w wolnych od pracy godzinach pożytecznéj dla siebie zabawy szukają, przez Józefa Reebmana. Z niemieckiego na polski język przełożony w zgromadzeniu XX. Filipinów pod Gostyniem, w W. Księstwie Poznańskiém. Nowe, zupełnie poprawne wydanie. Gniezno i Leszno. Nakładem i drukiem Ernesta Günthera. 1847.

Nie czuję potrzeby, abym się nad zaletami dziełka rzeczonego w obszerne zapuszczał szczegóły, téj bowiem trzymam się myśli, iż książki dobre bardziéj się same przez się zalecają, niż wielkie zachwalania w długich recenzyach. Na dowód tego stawiam, iż dziełko to już drugiéj doczekało edycyi bez obszerniejszych poleceń publicznych, lubo doświadczenie uczy, iż książki podobnéj treści dla braku czytelników częstokroć albo

już wcale, albo przynajmniéj bardzo późno na nowo wydawane bywają. Uwiadomiając o nowém wydaniu dziełka tego szanownych czytelników Kościoła i Szkoły, zanoszę razem prośbę do wszystkich, którzy są szczeremi przejęci chęciami ku podwyższeniu oświaty między ludem naszym, aby swego dołożyli starania i rozpowszechnili książkę tę pomiędzy osoby, dla których właściwie dzieło to przeznaczone, bo pytam się, czy odpowiemy naszemu przeznaczeniu, naszym powinnościom, gdy cała czynność nasza będzie się ograniczała tylko na powzięciu wiadomości o dziełach wyszłych, na przeczytaniu onych i złożeniu ich w bibliotekach naszych, nie dając ani znaku o ich exystencyi, a mianowicie pism takich i dzieł, które szczególniéj dla klass mniéj oświeconych są przeznaczone, wszakże do tego tysiączne, że tak rzekę, mamy sposobności. Działajmy przeto i w tym względzie szczerze, nie zważajmy na żadne przeszkody, nie zważajmy nakoniec i na objawiającą się tu i ówdzie niechęć do czytelnictwa pojedyńczych rodaków naszych; szczere i niezmordowane chęci nasze i usiłowania przezwyciężą wszelkie trudności, tak jak prawda zwycięża — fałsz, a Bóg pobłogosławi nasze działanie. — W powyższém dziełku są przykłady wystawione w powieściach, każdy znowu przykład rozebrany jest w dołączonéj rozmowie, co się każdemu podobać musi. Następujący wypis treści okaże czytelnikowi, jak piękne to dziełko ma przeznaczenie. Przykład 1. O chciwości czyli nieumiarkowanéj żądzy zbogacenia się. 2. O niegodziwym nałogu zbytniego picia i upijania się. 3. O niegodziwym nałogu zbytecznie się o lada rzecz gniewania, i w tym gniewie złorzeczenia, bluźnienia i przeklinania ze złości. 4. Potwarca ściśle jest obowiązanym na sumieniu odwołać potwarze i odjętą bliźniemu sławę koniecznie powrócić. 5. O kłamstwie. 6. O nałogu kłamania rozmyślnie, śmiało i bezczelnie. 7. O ubóstwie. 8. O zazdrości. 9. O darowaniu uraz. 10. O postępowaniu Panów i Pań względem sług i nawzajem sług względem swych Panów

i Pań. 11. O postępowaniu zwierzchności względem swych poddanych, i nawzajem poddanych względem swéj zwierzchności. 12. O gwałtowném powstaniu i buntowaniu się poddanych naprzeciw swéj zwierzchności. 13. O obowiązkach stanu wojskowego. 14. O powróceniu cudzego dobra. 15. O najpierwszym rodzaju dobroczynności i hojności ku bliźnim będącym w potrzebie. 16. O obyczajném postępowaniu młodych ludzi. 17. O fałszywych posądzeniach. 18. O skępstwie czyli zbytecznéj troskliwości utrzymania nabytego majątku. 19. O pozwolonym i niepozwolonym w handlu zysku. 20. O dobrém i złém sumieniu. 21. O święceniu Niedzieli. 22. O przyczynie istotnéj, dla czego częstokroć rozsądna jaka i odważna osoba, rzadkie zdarzenia ma za pokazywanie się duchów. 23. O przyczynie, dla któréj młodzi ludzie w ważnych sprawach, osobliwie w ożenieniu, są nieszczęśliwi, drudzy zaś przeciwnie szczęścia doznają. 24. O grze, czyli o nieumiarkowanéj skłonności do gry. 25. O powszechném prawidle roztropności: gdy cię chęć bierze co uczynić, ale przewidujesz, że potém z niewczesnym żalem będziesz sobie życzył, żebyś tego był nie uczynił, tedy nie czyń tego. 26. O drugiém prawidle roztropności: im więcéj ci na tém zależy, abyś tę lub owę ważną sprawę jak najprędzéj załatwił, tém mniéj powinieneś ją odkładać. 27. O zbytecznych narzekaniach, jakie częstokroć lud pospolity, a szczególniéj wieśniacy, z okazyi przykrości ich stanu czynią.

T. W.

Erstes Lesebuch für katholische Stadt- und Landschulen, mit Rücksicht auf den Schreiblesunterricht, herausgegeben von Joseph Steuer, Lehrer an der Pfarrschule zu St. Matthias in Breslau. Mit Genehmigung Eines Hochwürdigen Bisthums- Capitular- Vikariat- Amtes

zu Breslau. Fünfte Auflage. Breslau, im Verlage bei Joseph Max und Comp. 1845.

Tu i ówdzie znajdują się jeszcze szkoły, gdzie co się tyczy tak polskiéj jak niemieckiéj nauki czytania, przestarzałe albo niedokładne używają się książki. We względzie książek początkowych niemieckich nauki czytania czynimy uwagę, że byłoby nieroztropnie, gdybyśmy się trzymali książek, w których jest zawarta treść sprzeciwiająca się wierze katolickiéj, są bowiem dziełka, które albo nie naruszają zasad kościoła naszego, albo które będąc przez katolickich wypracowane autorów, zawierają prawdy wynikające z nauki kościoła bożego. Zapatrując się na to, oddajemy pierwszeństwo dziełkom ostatniéj kategoryi, tym bowiem sposobem ani uprzedzenie, ani obawa nękać nas nie będzie. Religia była podstawą autora, gdy powyższe układał dzieło, lecz nie mniéj pilnie uważał i na metodyczną część jego. Metoda ta jest zastósowana do metody łączącéj naukę pisania z nauką czytania; ten sposób uczenia uważa autor za wielce dogodny nie tylko dla nauki języka niemieckiego, lecz oraz i jego ortografii. — Część metodyczna zamyka str. 50; istniejąca zasada pedagogiczna, aby od pojedyńczego postępować do złożonego, daje się we wszystkich spostrzegać ćwiczeniach, a o ile się uczynić dało, nie używa w ćwiczeniach swych autor niezrozumiałych zgłosek, lecz wyrazów albo pojedyńczych, albo w zdania ułożonych. Część druga zawiera krótsze kawałki do czytania, wzbudzające umysł religijny, a mianowicie o Bogu, o Jezusie Chrystusie, o Duchu świętym, o kościele, szkole, rodzicach i rodzeństwie; tudzież powieści różne i bajki od Nr. 1 aż do Nr. 47 i różne wiersze od Nr. 1 — 33. Znajdują się jeszcze przysłowia niemieckie, nauki moralne wierszem ułożone i modlitwy. Część trzecia obejmuje naukę czytania niemieckiego podług liter łacińskich. Kawałki do czytania obejmują naukę o człowieku, zwierzętach, roślinach, minerałach. Na str. 149 są litery niemieckie i łacińskie małe i wielkie w porządku abecadłowym, tu-

dzież liczby od 1—9, potém od 1—100, bez czego zupełnie, jako téż i bez tabelli mnożenia obejść się mogło, tego się bowiem dziecię w godzinach rachunkowych uczy, a co się tyczy tabelli mnożenia, nie powinna się jéj wiadomość ograniczać na saméj tylko pamięci, lecz owszem powinna się zasadzać na rzeczywistém zrozumieniu istoty. Do tego dąży nauczyciel w godzinie do rachunków przeznaczonéj, aby dzieci zrozumiawszy wykład jego, same nie tylko wypracować stopniowo umiały powyższą tabliczkę mnożenia, ale się jéj zarazem nauczyły, z tego téż względu umieszczenie onéj w książce do czytania uważam za niepotrzebne. W dodatku zawierają się niektóre nauki katechizmowe, a na końcu litery łacińskie i niemieckie litografią wykonane, właśnie w tym porządku, jaki być powinien, gdy się łączy nauka pisania z nauką czytania.

T. W.

Tablice ścienne Łukaszewskiego podług metody łączącéj naukę czytania z pisaniem. Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie i Gnieźnie. 1847.

Tu i ówdzie słyszeliśmy narzekania u nauczycieli, iż im zbywa na dobrych tablicach ściennych do nauki czytania. Szanowny autor rzeczonych tablic, obdarzywszy literaturę szkólną nowym produktem prac swych umysłowych, zaradził potrzebie, która w istocie po wielu szkołach już bardzo dolegała. Przeglądając powyższe tablice, nasunęły nam się następujące myśli. Wielu jeszcze powątpiewa o dobrym skutku metody, która dwie razem z sobą łączy nauki, to jest: pisanie z czytaniem, twierdząc, iż kto chwyta dwie razem liszki za ogon, żadnéj nie dostanie. Diesterweg w swoim „Przewodniku" w tomie 1. na str. 320 (wydanie z roku 1844), słuszne téjże metodzie oddaje pochwały; dzielny ten mąż powiada, iż ta metoda nosi cechę naturalności, sprawuje samodzielność w dziecięciu i zapobiega skłonności do mechanizmu, który tak często bolesną czyni

ujmę duchowemu kształceniu dziecięcia. I w saméj rzeczy, skoro nauka czytania i pisania w stopniowém swojém postępowaniu wzajemnie się dopełniają, i zręczność i przezorność nauczyciela przychodzi w pomoc uczącéj się młodzieży, natenczas możemy się bez wątpienia jak najlepszych spodziewać skutków; obie bowiem nauki mieszczą w sobie wyobrażenia i pojęcia, które się urzeczywistniają i udzielają innym przez zmysł, jakim jest wzrok, — a jeżeli tak, mogą się więc z sobą łączyć bez najmniejszego sprzeciwienia się naturalnemu biegowi nauk. Pochwalać przeto należy usiłowania panów kollegów, którzy ucząc podług téj metody, i co raz większych w téj mierze nabierając doświadczeń, innych do przyjęcia wymienionéj już metody zachęcają. Już przodkowie nasi mówili, iż pisanie nie jest niczém więcéj, jak wolném, że tak rzec można, dotykalném czytaniem, lecz dopiero nowszym pedagogom udało się z walki różnych mniemań to wydobyć przekonanie, iż ucząc czytać i pisać razem i postępując wedle charakteru liter i podług przezornego biegu systematycznego, jak najlepszy możemy osiągnąć rezultat. Czyli ów frazes w téj mierze słusznie zastósowanym być może, o tém niechże każdy sam osądzi.

Autor rzeczonych tablic usiłował, o ile właściwość nauki czytania i pisania polskiego dozwalała, aby w nich zachodzące przezwyciężył trudności; szczególniéj pierwsze tablice dowodzą, jak pilnie uważał na to, aby ucząc pisać wedle łatwości liter, nie zboczył i od zasad przyjętych względem nauki czytania, tak dalece, iż nawet panowie nauczyciele, którzy czytanie i pisanie dla nieprzezwyciężonych może przyczyn jeszcze oddzielnym udzielają sposobem, z pożytkiem tychże tablic używać mogą. Nawet użycie innéj polskiéj książki do czytania, zamiast polsko-niemieckiego Elementarza Łukaszewskiego, nie przeszkadza zaprowadzeniu wymienionych tablic, owszem różność takowa przykłada się mocno do nabierania tym większéj dokładności i płynności w czytaniu. Nie jeden może zarzuci, iż autor niekiedy użył wyrazów, które są dzie-

ciom nie zrozumiałe i nawet trudne do wymówienia; lecz to właśnie przekonywa nas, iż autor postępując od lżejszego do trudniejszego, pragnął zapewnie, aby nauczyciel zatrzymując się z dziećmi, pouczające dawał im objaśnienia, co właśnie dzieci i orzeźwia i lepszéj im do nauki dodaje ochoty, jak się o tém już nie jeden przekonał przez własne doświadczenie. — Papier biały i mocny, litery, szczególniéj na pierwszych czterech tablicach, bardzo wyraźne, wielkość ich jest tu dość znaczna. Na innych tablicach są litery nieco zmniejszone, do czego niezawodnie dało powód, iż dziecię przyzwyczaiwszy oko do rozpoznawania liter na tablicach początkowych, łatwo będzie umiało rozróżniać litery mniejsze. W dodatku spostrzegamy litery małe i wielkie w genetycznym porządku ułożone i litografią pięknie wykonane. Cena wszystkich dwunastu tablic wynosi złp. 2, gr. 12. — Podlepionych papą złp. 7.

T. W.

IV.
Rozmaitości.

Od redakcyi.

Powstają niektórzy z szanownych czytelników na dodatkową tych poszytów rubrykę, zawierającą wiersze, oświadczając, iż nie jest ani stósowną, ani korzystną. Wypada nam więc tę rzecz wziąść pod rozwagę i zapytać się, czy owo oświadczenie tyle ma słusznych powodów, iż powstające zkąd inąd wątpliwości musiałyby ustąpić.

Samo nadsyłanie wierszy dowodzi, iż nie każdy podzieli zdania powyższego. Nie idzie ztąd, aby poetom przyznano słuszność; lecz trzeba się odnosić do wyższéj instancyi, t. j. do tendencyi czyli dążności, przyjętéj i wyrzeczonéj w tym miesięczniku; bo cokolwiek na niwie duchowéj pojawia się, ma prawo pojawić się i żyć we właściwym sobie żywiole, własnym kierować się duchem, i do właściwego dążąc celu, takich używać środków, które zdolne będą rozwinąć żywotną myśl jego i wzrost jego popierać, o tyle rozumie się, o ile dążność i środki nie będą przeciwne zasadom Chrześcijaństwa w ogóle, a prawom krajowym w szczególności. Pisemko nasze jest pedagogiczne, więc wszystko, cokolwiek dotyczy szkólnictwa i fundamentu jego, t. j. wiary świętéj, w zakres nasz wchodzi. Dla tego w naczelnych rozprawkach, od pewnego przynajmniéj czasu, opracowane bywają materye bardziéj religijne, (z dziejów kościoła, z moralności, z teologii) aby czytelnik najprzód znalazł to, co ducha podnosi, czyści, i pociąga do świętych tajników życia wewnętrznego, boskiego; co pociesza duszę ogarniętą troskami i trudem ziemskiego padołu, co serca porywa ku wysokości i ja-

koby głos przyjaciela i przewodnika duchowego, od czasu do czasu przedstawia świetne wzory ku naśladowaniu, odświeża szlachetne przedsięwzięcia i zapał do czynu. Zstępując z krain wyższych treść tych poszytów, zwraca się także do życia praktycznego czyli zewnętrznego, rozprawiając o szkólnictwie. Postrzeżenia, doświadczenia, sposoby ułatwiające naukę, wykłady częściowe i t. d., podają się czytelnikowi, aby z nich korzystał, zdania swe prostował, albo nawzajem uwag swych udzielał: słowem, jest to niejako komnata posiedzeń, w której się zdania rozmaite ku wzajemnemu zbudowaniu i nauczaniu ścierają, albo mównica, na którą każdy z czytelników dobréj woli wstąpić może i zabierać głos ku popieraniu wspólnéj nam sprawy oświecenia ludu naszego i własnego kształcenia. W drugiéj rubryce widzimy głos rządu, patrzącego z góry na rozwój szkólnictwa, i kierującego niém jak sternik łódką, żeby nie zbaczając z przepisanéj drogi, zawinęła tam, gdzie kazano. Trzecią rubrykę, literaturę, pomijamy. Czwarta rubryka jest niejako chwilą wytchnienia, którą rozmową przyjacielską zapełniamy po odbytych godzinach urzędowania. W niéj nowiny, i nowinki, szczegółowe zdarzenia, interesujące data domowe i zagraniczne, słowem, rozmaitości; rozumie się, że takie, co mają niejaki związek z szkólnictwem, lub nauczycieli interesują — stanowią treść, jakoby okruchy po uczcie. Sądzimy, że niemi nie pogardzą czytelnicy, po większéj części w zaciszu wiosek i miasteczek siedzący, których głosy z świata mniéj dolatują. Nakoniec piąta rubryka ostatnie dwie, trzy, cztery stronnice zapełnia; zaiste nie wiele miejsca, i z nie wielkim uszczerbkiem dla poprzednich rubryk. Słuszna jest uwaga, że poszyty same w sobie już są dosyć szczupłe, ale się myli p. F., kiedy mówi, że wiersze umieszczają się, dla *zapełnienia* kart, które byłyby próżne. Owszem na treści i manuskryptach nam nie zbywa, bo dzięki Bogu i szanownym współpracownikom stanu duchownego i nauczycielskiego, znacznie się podniosła i podnosi gor-

liwość o utrzymanie miesięcznika — ale trudno dotąd powiększyć poszyty, bez wystawienia nakładzcy na stratę materyalną. Wszakże już poszyty przechodzą 4 arkusze, co dowodzi, że nam nie chodzi o zapełnienie miejsca próżnego. Tém śmieléj więc można było 5tą rubrykę w dodatkowych kartach umieścić. — Zwracając się do pytania drugiego, czy z korzyścią jest 5ta rubryka, te czynimy uwagi: Najprzód nie jednego z pp. kolegów zachęca się do udziału w pracach umysłowych; nie jeden podaną ma sposobność do ćwiczenia się i wykształcenia, nie jednemu miło będzie myśli i uczucia wynurzyć w poezyjce i niejako ulżyć sobie, osłodzić jałowość życia, zapomnieć na chwilę dolegliwości stanu swego.

Boć dla tego, nie dla sławy, zwykle wylewamy na papier to, co nas żywo zajmuje, lub dręczy. Już z tego względu nie chcielibyśmy odmówić niewinnéj uciechy tym, którzy aż nadto kosztują goryczy w obrębie pracy swojéj. Właśnie *im* chwile natchnienia są pożądane jak rosa na stepie; a zapewne czytelnik z doświadczenia wie, albo przynajmniéj przyzna, iż każdy niemal człowiek mniéj więcéj, w pewnych latach życia, pochopny do poetycznych uniesień i do marzeń wyobraźni, z rozkoszą przypomni owe chwile, które go odrywają od ziemi i nad poziom prozaiczny wynoszą. Już Pitagoras zalecił uczniom swoim (dorosłym), ażeby codziennie, nim się udadzą na spoczynek, muzyką niejako czyścili, uszlachetnili serce i myśli, t.j., ażeby się wznieśli do krainy wyższéj, do krainy w któréj duch wionie i żywie, w któréj psycha (duszа) wolna od więzów materyi rozpuszcza swe skrzydła i choć na chwilę unosi się nad doczesność znikomą. Czyliż psalmista Pański, ów poeta w koronie, nie wystawia podobnego przykładu? Psalmy jego, czyż nie dowodzą, że były dla niego ulżeniem serca, ile razy korona jego złota zamieniła się na cierniową? Wzniosłszy się w krainę wyższą, a bliższą Bogu, znajdywał Boga, uczuł słodki strumień łaski bożéj, natchnienie i pociechę, i duch jego spo-

czywał na skrzydłach poezyi przed obliczem majestatu Pańskiego. W pieniach swych składał troski i żale, w nich mu przychodziła nadzieja, moc, męstwo i wiara. Każde jego uniesienie poetyczne było wzniosłe i święte, i zapewne uświątobliwiające ducha jego. Z tego stanowiska uważając poezyą, trzebaby życzyć, żeby nie tylko każdy kapłan i nauczyciel, ale każdy człowiek jéj szukał, jéj pragnął. Że zaś Pan Bóg nie każdemu powierzył równego talentu, równych darów Ducha świętego; zatém nie każdy być może poetą; do poezyi potrzeba natchnienia, talentu i biegłości. Nie wielka jest liczba wybranych wieszczów, ale przeto jeszcze nam nie wypada wykluczyć z obrębu poezyi wszelką mierność, mimo znanéj zasady: że w sztuce mierność nie uchodzi żadna. Widzimy na niebie gwiazdy wielkie, mniejsze i małe; w życiu moralném ta sama niezmierna rozmaitość duchów, od heroizmu Świętych Pańskich aż do gnuśności Turka dumającego. A kiedy Pan Bóg chciał rozmaitość w tworach materyi i w tworach duchowych; kiedy rozmaite rozdał skarby i talenta; kiedy nareszcie różne mieszkania (jakoby stopnie) nawet w niebieskiéj krainie zgotował ludziom: dla czegoż w sztukach prawodawstwo ma być tak arystokratyczne, wyłączne? Czy już kto z ludzi w czémkolwiek doszedł do doskonałości? Owe gwiazdy i słońca w dziedzinie sztuki i umiejętności, owe duchy mistrzowskie, które świat uwielbia i my uwielbiamy — czyliż mają tę samą chwałę przed Bogiem? czy mogą wystąpić i mówić przed Panem, owo ja! ja mistrz! Nie zaiste; bo mądrość świata stałaby się głupstwem w obliczu Boga, jak nam pięknie Mickiewicz wystawia w Dziadach, malując może samego siebie w osobie Konrada. — Więc i geniusz i talent i mierność muszą być na świecie i będą, w każdym wydziale duchowéj pracy — bo *wszelki* duch Boga ma chwalić.

Zważywszy więc 1. iż trudnienie się poezyą nie tylko przyzwoitą i przyjemną jest rozrywką, a nie-

raz prawdziwém zaspokojeniem wewnętrznego pragnienia, ale i korzystnym środkiem do kształcenia się wewnętrznego być może; 2. iż nie tylko wzorowe wyroby geniusza natchnionego, ale i prace talentów mniejszych godzi się czytać i publiczności przedstawiać; 3. iż przez to nie jeden talent pojawić i z ukrycia wyjść może, albo się wykształci; 4. iż przez ogłoszenie wierszy wzbudzi się i powiększy gorliwość i zamiłowanie literatury w ogóle — sądzimy, iż nie będzie od rzeczy poświęcać i nadal kilka stronnic tegoż pisemka utworom poetycznym.

Oczywiście każdy słusznie życzyć sobie może i powinien, ażeby rubryka piąta nie zawierała wierszy, za któreby redakcya wstydzić się musiała. Wiersz nie powinien chybiać przeciwko prawidłom grammatyki, języka, logiki; to pierwszy i niezbędny warunek. Drugi także ważny: ażeby w wierszach była myśl jasna, dobitna; trzeci, aby styl był zastósowany do myśli, płynny i piękny. Jeżli wiersz tym warunkom zadosyć uczyni, już się może kwalifikować do umieszczenia; bo o natchnieniu prawdziwém, wieszczém, zamilczamy, nie zakładając zbyt wielkich pretensyj w pisemku, które pierwsze swego rodzaju w języku ojczystym wyrabia sobie i toruje drogę, coraz się doskonaląc.

Tyle względem formy. Co do treści, otóż w piśmie pedagogiczném, przeznaczoném dla stanu nauczającego, więc dla kapłana i nauczyciela — łatwo każdy sobie powie, że treść wierszy najstósowniejsza będzie religijna, moralna, słowem, liryczna, przedstawiająca niejako kwiaty zbierane na niwach życia duchowego, albo zewnętrznego, w obrębie kościoła i szkoły. Bardzo przydatne byłyby wiersze przeznaczone dla dzieci, bądź to do śpiewu (a mamy dotąd mało oryginałów), bądź do deklamacyi, albo do użycia w lekcyach języka polskiego. Otóż wskazówka, jakby pisemko nasze podwójny cel osiągnąć mogło, zaspokoiwszy zarazem przeciwników poezyi. A jeżeliby którego z czytelników utalentowanych duch natchnął

choć inną myślą, nie mającą bezpośredniéj styczności z pedagogiką lub religią — a gdyby ta myśl w pięknéj poezyi oddana wystąpiła, czemużby jéj nie umieścić w naszém piśmie? Wszakże osoby jednego stanu (w stopniu wyższym kapłaństwa bożego, i niższym nauczycielstwa) prace swe składają w tém piśmie i wzajemność więc zbliża ich do siebie, a wspólny ich cel łączy; dlatego co jeden wyrabia duchowo, to wszystkich zajmuje, i zapewne każdy z radością powita kwiaty, które ktokolwiek z braci wypielęgnował sercem i duchem.

Nadto niejednemu czytelnikowi, niemającemu sposobności zaczerpnąć oświecenia z obrębu kwestyj i piśmiennictwa po za pedagogiką kwitnącego, — byłoby miło pochwycić czasem głos z dala o rzeczach interesu ogólnego; dźwięki, zdolne poruszyć inną strunę serca jak tę, która mu w codziennéj pracy jednakową zawsze zwrotkę odgrywa. Główne punkta rozważywszy, nie wahamy się wyrok względem przyjmowania wierszy nieść taki: iż uznajemy za rzecz korzystną dalsze istnienie rubryki piątéj, z tym warunkiem, że nadal starać się będziemy o *ściślejszy dobór* nadesłanych poezyj, prosząc zarazem o pobłażanie i wyrozumiałość dla płodów mniéj napiętnowanych cechą natchnienia i talentu. Boć potępiać łatwiéj niż tworzyć; burzyć łatwiéj niż budować; a nam chodzi o dźwignienie sprawy naszéj, o zebranie pracowników; z których nie każdy potrzebuje być na tym stopniu, żeby śmiało powtórzyć słowa: *anch'io son pittore*, albo jak Konrad w „Dziadach" mówi: „ja mistrz."

Tylko z Bogiem i w miłości braterskiéj, a coraz piękniéjsze ujrzymy owoce.

Uwaga względem kar.

Czy nauczyciel ma prawo karać za wykroczenia dzieci po za szkołą, w téj mierze zdania pedagogów dotąd jeszcze są sprzeczne.

— Ale słuszne tu zachodzi pytanie, czy nauczy-

ciel istotnie i sumiennie może być obojętnym na takowe, często wydarzające się wykroczenia, osobliwie, gdy latem bez żadnego dozoru dzieci za bydłem na polu, lub na innem miejscu się znajdują? — Tu nauczyciel nie powinien się dopiero pytać: A któż mi każe być stróżem nad dziećmi wtedy, gdy one nie są pod moim dozorem w szkole? — Panie nauczycielu, a któż cię postanowił stróżem nad dziećmi, od kogóż masz urząd, jeśli nie od Boga? Ważny urząd swój winien sobie nauczyciel zawsze uobecnić. Według woli bożéj winien zatém i urzędu swego pilnować; albowiem Bogu on służy, a przeto powinien dzieci strzedz, i od złego, tak w szkole jako i za szkołą, ile tylko podobno, bronić. — Biada jemu, choćby tylko jedno z winy jego na bezdroża się zabłąkało i zmazało się grzechem, któremuby nauczyciel mógł był zapobiedz! Wykroczenia dzieci za obrębem szkoły popełnione, mniemam, iż podlegają także karze i prawu szkólnemu, zatem wątpić nie można, że nauczyciel może i powinien kary za nie wymierzać. — Pókąd tylko dziecko pod jego jest przewodnictwem, nikt mu nie może odmówić władzy karania za wykroczenia powierzonych jemu dzieci, bo — nauczyciel jest odpowiedzialnym Bogu i ludziom za postępowanie dziatek pod opieką jego zostających. (*)

—g.

Nieco o nauce czytania.

Przekonać się możemy codzień, że dzieci nasze po wszystkich nieomal szkółkach czysto polskich uczą się czytać w języku niemieckim, nie umiejąc je-

(*) Wtym zapewne razie, kiedy rodzice obowiązku swego nie pilnują i bezkarnie puszczają swawolę dzieci swoich, albo zgoła uniewiniają i przez słabość lub nieroztropność bronią winowajcy. Bo za wykroczenia po za szkołą popełnione najstósowniéj rodzice karę wymierzają. Nauczyciel zaś za te, które w czasie szkólnym zaszły. *Red.*

szcze w ojczystym. Wyznaję, że i ja w pierwszym i drugim roku méj praktyki ową zachowałem metodę, i jakże się nie było trzymać jak najściśléj téj puścizny kursu seminaryjnego. Czego się skorupka z młodu napije, tém na starość trąci. Uczymy nasze latorośle przewrotnie czytać dla tego, że tą przewrotnością przesiąkliśmy w wieku dziecinnym, że ją w nas wpojono w szkole przygotowawczéj, lub téż, że ją u innych spostrzegliśmy i spostrzegamy kształcicieli młodzieży. Sposób powszechny nauki czytania, wzwyż wymieniony, nazwałem naturze sprzecznym, przewrotnym. Spodziewając się, że temu nikt przeczyć nie będzie, gdyż nadto jest widoczną rzeczą; uważam za zbyteczną rozwodzić się nad argumentami. Będąc zaś przekonanym o jakiéjkolwiek przewrotności, pytam się, czyli jest rozsądnie, trzymać jéj się dla tego, żeśmy do niéj nawykli dawniéj, lub téż, że własnością jest innych? Kto to zachowuje, dowodzi, że się nie zastanawia; a jako człowiek nie myślący, nie godzien być nauczycielem. Czémże bowiem jest i być może człowiek, który nie myśli, nie bada i nie zgłębia wszystkiego, co mu inni narzucili i narzucają? Niechaj będzie, czém mu się być podoba, tylko nauczycielem niech nie będzie, gdyż niepodobna, aby ślepy mógł przewodniczyć niewidomemu. Dochodźmy zatem wszystkiego, czego nas inni uczyli i nauczyli, zastanawiajmy się i rozważajmy ściśle wszystko, co mówimy, czego uczymy drugich, słowem: *myślmy*, gdyż na téj tylko drodze możemy się stać przewodnikami, nauczycielami prawdziwymi; inaczéj chodzić będziemy we mgle, i łatwo na bezdroża wpadamy, obłąkani na umyśle. Zapewniam, że gdybyśmy się dawniéj byli zastanawiali nad nauką czytania co do języka, niepopełnialibyśmy dziś błędu, jakim jest rzeczony. Pomyślmy zatem nieco o naszéj nauce czytania co do języka, a przekonawszy się o jéj w tym względzie ułomności, uczmy odtąd nasze dzieci po ich wstępie do szkoły w pierwszych dwóch latach czytać w języku

tylko polskim, a cieszyć się będziemy z plonów obfitych, wynikających zawsze z pracy, naturze odpowiadającéj!

Nie jeden może powie: wiemcić dobrze o owym błędzie w naszych szkołach, przewidujęć téż korzyści, z wykorzenienia onegoż wypływające, lecz na cóż się to przyda, gdyż omijając go, wykroczyłbym przeciw rozporządzeniom rządu. Kto tak myśli, ten się myli podług mego mniemania, opartego na wnioskach i doświadczeniu. Zwierzchność nasza jest nadto wspaniałomyślna, nadto posiada tolerancyi i oświecenia, nadto nareście dobrze poznała istotę szkólnictwa, aby zdolną być mogła, podobne wydać rozporządzenie. Jeżeli się żąda, aby dzieci polskie bez wyjątku uczyły się języka niemieckiego, i w nim czytały, to ztąd bynajmniéj nie wypływa, że nauka czytania ma być naturze sprzeczną, ile że rozsądnie kierowana wykonać może życzenia rządu lepiéj i łatwiéj, niż drogą nie zgodną z biegiem natury.

Daléj za dowód tego niechaj posłuży zdanie pedagoga, będącego organem zwierzchności. Zwiedzając r. 1844 szkółki w Gostyniu i okolicy teraźniejszy radzca rejencyi i szkół pan . . . . poznał błąd wzmiankowany i zalecał: aby dzieci polskie w szkołach polskich w pierwszych dwóch latach szkólnych tylko po polsku uczyły się czytać, a potém stósunkowo i po niemiecku. Gdyby więc prawdą było, że zwierzchność wymaga, aby nauka czytania polska i niemiecka jednoczesną była, natenczas byłoby niepodobném, aby wspomniony organ rządu coś podobnego mógł powiedzieć. — Korzystajmy zatém, kiedy i póki nam dozwolono! ! ! —

W. K.

Gniezno. Część składki zebranéj na Mszy żałobnéj za duszę ś. p. Marcinkowskiego, Szanowny Komitet Tow. N. Pom. Pow. Gn. złożywszy na moje ręce, zalecił, aby służyła ku oporządzeniu biednych dzieci szkoły naszéj.

W myśl Szanownych dawców, za ową część, wynoszącą około 29 tal. 5 śgr. 4 fen., sprawiło się co następuje:

1. 37 ubiory dla chłopców, t. j. 37 kaftaników i tyleż par spodni z płótna niebielonego, czerwonym sznurem obsadzonych;
2. dla dziewcząt 21 par trzewików,
3. dla dziewcząt 12 sukienek,
4. dla dziewcząt 10 koszul,
5. dla dziewcząt 8 chustek i 2 fartuszki.

Rzeczony fundusz nie byłby starczył na tyle ubiorów, gdyby krawcowi całą robotę oddano. Z ukontentowaniem donoszę, iż wielką biednym dzieciom przysługę uczyniły starsze dziewczęta nasze, które mając poprzykrawane przez krawca ubiory, zeszywaniem ich szczerze się zajęły i na dzień majówki wykończyły. Sukienki zaś, koszule i chustki poszyły sobie te właśnie dziewczęta, dla których były przeznaczone; nie jedna przytém miała sposobność poznać się z igłą, i dwojaką przezto odnieść korzyść, co przy niedbalstwie i ubóstwie wielu rodziców bardzo pożądaną jest rzeczą. Tak błogosławieństwo boskie spoczywa na darach w duchu Chrystusowym przeznaczonych dla cierpiących braci. Nie tylko Pan Bóg zapisał ofiarę dawców, ale i w sercach niewinnéj młodzieży, jęczącéj w ucisku podwójnéj klęski — nie jedna modlitwa, nie jedno uczucie wdzięczności obudzi się i wzniesie do nieba za tymi, którzy pamiętają o potrzebach bliźniego. Miłosierni miłosierdzia dostąpią.

Jaki jest ucisk niedoli u nas, powziąść można ztąd, iż nie jedno z biednych a niewinnych dzieci, w skutek długiego głodu i niedostatku, słabieje, wątleje i puchnie. Nie jedno do szkoły przychodzi nie tylko bez śniadania, ale głodne od wczorajszego dnia; nie jedno do domu iść niechce, bo obiadu tam nie znajdzie. Lubo możniejsze dzieci co mogą czynią z siebie, i znosząc własne śniadania albo kawałki chleba, czasem i kilka groszy dla posilenia głodnych; lubo niektórzy rodzice obiadami ra-

czą opuszczonych — jednak to nie starczy na tyle nędznych. Płakać trzeba nad losem naszych dzieci, zrodzonych na ziemi, od wieków obfitéj w wszelkie dary boże. Własna ich ziemia już ich używić nie może! Jakże tu wymagać umysłowéj pracy po biedném, zgłodniałém dziecku! Inne dzieci tułają się, wypędzane z domów, a gdy nic nie uprosiwszy z próżną ręką wrócą do domu, zamiast posiłku plagi odbierają. Inne śpią pod schodami bogatych żydów. Inne po uwięzieniu ojca, nawet matki wdowy, (jeżeli o udział w zbiegowisku z dnia 2. Maja oskarzoną była, albo z głodu fartuch zboża żydowskiego uzbierała) zostawione są Opatrzności boskiéj. Sąd tutejszy tym sierotom ani nie pozwolił towarzyszyć matkom w więzieniu. Więzienie byłoby karą dla niewinnych dzieci, ale głód i opuszczenie jest dobrodziejstwem!! Słowem, płakać trzeba nad dziećmi i nie dziećmi. Uczyniłem wniosek względem opuszczonych sierot do władzy miejskiéj — trzeba się spodziewać przynajmniéj jakiéj takiéj pomocy i nie tracić wiary i nadziei w pomoc boską, i tak jak Ś. Piotr, którego lekcya dzisiajsza przypomina témi słowy pamiętnemi: A onego czasu oburzył się mocą król Heród, aby utrapił niektóre z kościoła. I zabił Jakóba, brata Janowego, mieczem. A widząc, że się podoba żydom, przydał: że pojmał i Piotra .... Lecz modlitwa bez przestanku działa się od kościoła do Boga za nim ... A oto Anioł Pański podle stanął ... i opadły łańcuchy z rąk jego ... a przyszli do bramy żelaznéj, która się im sama otworzyła. A Piotr rzekł: Teraz wiem prawdziwie, iż Pan posłał anioła swego i wyrwał mnie z ręki Herodowéj i ze wszystkiego oczekiwania ludu żydowskiego.

W dzień Ś. Piotra i Pawła.

Berlin. W rocznikach szkólnych B. czytamy następny obraz wychowania polskiego: „Rodzice w pierwszych latach mało dbają o swoje dziecko, które się pomiędzy czeladzią chowa, nie bez korzystnego wpły-

wu na rozwinięcie ciała. Do roku 7go ledwo się pamięta o nauce; dopiero chłopca wprowadzają w grono rodziny, gdzie z wszelką wolnością postępować sobie może, nabywając owéj śmiałości i prezencyi polskiéj młodzieży, która w największéj sprzeczności jest z niezgrabną nieśmiałością i gapowatością Niemca młodego. Cała nauka ogranicza się na wiadomościach elementarnych i języku francuzkim, którego chłopiec niesłychanie prędko nauczy się, i czém tak szczytnie się odznacza od Niemca. Ale że szlachcic polski taką wartość przywięzuje do francuzczyzny — nie chętnie widzi niemieckiego guwernera w domu swoim, i przekłada nadeń nieuczonego Francuza, wietrznika, albo guwernantkę, który lub która według własnego układu nauki urządzone wpaja w głowę panicza. Doszedłszy do 12—13 lat chłopiec, i nauczywszy się śmiało rozumować o wszystkich na świecie interesach, oddany bywa do gimnazyum Poznańskiego. Ojciec tedy z wielkiém zmartwieniem dowiaduje się, iż syn, dla niedostatecznych wiadomości, chyba do kwinty zdatnym byé się okazał. Jednakowož poddaje się konieczności, złoszcząc się na pedanteryą pruskiego szkólnictwa, które więcéj wagi kładzie na niepotrzebną łacinę i greczyznę, niż na zbawienną a jedyną w świecie francuzczyznę. Chłopcu od samego wstępu przykro i niejako duszno jest w klasie, gdzie się widzi w pośród uczni, których o całą głowę przerósł, będąc jednak o więcéj jeszcze przez nich przewyższonym w nauce. Przywykły do wolniejszego życia, zwykle mało okazuje skłonności do ciągłéj pracy i tak dorasta do lat 17, 18, nie postąpiwszy daléj jak do 3éj klassy (tercyi). Pilniejsi nawet, mimo usilności, rzadko dokażą swego, bo dożyją roku 20: nim promocya do prymy nastąpi. Tak szkołę opuszczają niedouczeni i tłuką się lat kilka, nie mając wewnętrznéj podstawy, dopóki papka, jeżeli jest w stanie, nie odstąpi im wioski, albo nie obmyśli majętnéj żony, aby jéj posagiem okupić jaką własność.“

Nie chcąc się rozwodzić nad prawdą częściową,

tych słów, tyle nadmienić wypada, iż syty nigdy głodnemu nie wyrozumie; i że zamilczając ważne okoliczności, łatwo jest wykrzywiać rzeczy i szydzić z tych, nad któremi raczéj ubolewać należy. Czy referent jest dosyć uczciwy i sumienny, aby wprzód zgłębił położenie rzeczy? czy jest do tego usposobiony? Wątpię, bo póki świat . . .

Szląsk. Król. rejencya Opolska (Oppeln) zaleca wszystkim władzom szkólnym, aby popierały zakładanie zbiorów do hist. natur. potrzebnych; ażeby dzieci własnemi oczami poznając płody działów przyrodzenia, tém większą z nauki o przyrodzeniu korzyść odniosły. Zarazem oświadcza, iż objaśnienia naukowe na zapytania zbierających, chętnie i franco udzielać ma wydział towarzystwa narod. ośw. w Wrocławiu. — Nie byłożby dobrze, gdyby po naszych szkołach uprzedzono w téj mierze wyższe zalecenia? Zbiory kamieni i niektórych kruszców, tudzież zielniki, zbiory motyli, chrząszczów i innych owadów, dałyby się zakładać w każdéj szkole. Klassyfikacya z czasem stanie, bądź to za pomocą książek, lub oświeceńszych przyjaciół.

Prusy. Odkryto niedawno w Królewcu towarzystwo 20 osób, samych młodzików, od 15—19 lat mających, które nazwę „korpusu wolnego" przybrało. Senat kryminalny śledzi tę rzecz. — W Mitawie pewien z kwinty uczeń zastrzelił się w drewniku, napisawszy długi list z tém zeznaniem, iż niektórym uczniom książki pokradł i narzeczoną pozostawił, która tyle miała rozumu, że nie chciała czekać, ażby się narzeczony dostał do prymy. Otóż inspektowego wychowania skutki! Chłopcy dziś wyprzedzają dorosłych; niedorostki chcą być dojrzałymi mężami. Gwałtowny postęp naszego wieku, a skutek protestanckiéj emancypacyi ducha (z pod powagi kościoła i objawionéj wiary) i emancypacyi ciała (z pod karności chrześcijańskiego wychowania) — prowadzi do

rychłego rozprężenia żywiołów społeczeństwa moralnych i materyalnych. Zapewne i władza poznawszy zgubnego ducha czasowego, nie bez przyczyny ogłosiła rozporządzenie, według którego odtąd dzieci rodziców ewanjelickich nie mogą być uwolnione od nauki religii w szkole dawanéj. Nie jedno dziecko bowiem oddawano w naukę predykantowi *wolnéj* gminy ewanjelickiéj. — Dziękujmy Bogu, że nam urodzić się dał w naszym kościele. Łódź Piotrowa przy świetle gwiazdy biegunowéj, t. j. wiary, morze świata bezpiecznie przepłynie i ocali podróżnych.

Wirtemberg. Nadłożono pensyi nauczycielom elementarnym przez wzgląd na drogość.

Bawarya. Prócz wyznaczonych 120,000 zł. r. na poratowanie nauczycieli w obecnéj drogości, król na dalsze dwa miesiące pensye o 25 P. C. powiększyć nauczycielom rozkazał.

Hessy. Nauczycielom nadłożono pensyi do 15 tal.

Francya. Praktyczny duch Francuzów w niejednym względzie wzorem dla nas być może. Już od lat kilka istnieją szkoły dla dorosłych. Rząd je popiera i urządził 6470 klas, w których się r. 1845 kształciło 100,000 młodych ludzi. Podobnież zaprowadzono szkoły pułkowe dla żołnierzy; r. 1844. 60,000 ćwiczyło się w pierwszym kursie, 19,000 w drugim. W Październiku r. z. założono w Paryżu szkołę wojskową pod dyrekcyą znanego jenerała Chrzanowskiego. Rząd znaczne zasiłki do tego daje, jako i dla innych szkół emigracyi. Szkoła wojskowa szczególnie przeznaczona jest dla tułaczów nie posiadających języka francuzkiego, których trudno gdzie indziéj umieścić. Po ukończonym kursie wstępują w kursa szkoły sztabowéj, a następnie, dla praktycznego wykształcenia, do legii Algierskiéj. Wybór dyrektora powszechne wzbudził poklaski. Niezmordowany i pełen talentu

jenerał po r. 1831 przyjął słażbę angielską i posłany został do Carogrodu na instruktora armii tureckiéj. Po trzech latach przez wpływ Moskiewski wyparty, towarzyszył poselstwu do Damaszku. Przed laty 6. przybywszy do Francyi, zajął się wykończeniem olbrzymiéj mappy wojskowéj królewstwa polskiego, z któréj 29 kart wyszło, zawierających Litwę, Wołyń, Podole i wielką część Galicyi; 21 w krótce wyjdą. Tablice miedziane, po odbiciu nie wielkiéj liczby eksemplarzy, złożone będą w archiwie ministra wojny. Ten krajorys według nowych a nieznanych dokumentów opracowany, zastąpi przestarzałą mappę Polski Zanoniego. (Roczn. B.)

V.

Wiersze różne.

Zachęcenie do pracy.

1.

Praca nasze przeznaczenie;
Praca szczęściem jest człowieka,
W pracy nasze dobre mienie,
Za pracę nas płaca czeka.

2.

Więc téż zaraz z młodu, dziatki,
Do pracy brać nam się trzeba,
Biorąc przykład z ziemi matki;
Przez pracę dążym do nieba.

3.

Więc ochoczo do roboty!
W niéj wytrwajmy zawsze stale,
Pan Bóg nam doda ochoty,
Bogu pracujmy ku chwale!

4.

Praca nas broni od złego,
Przy niéj w myśli grzech nie stanie,
Jest cechą człeka dobrego;
Ten pracować nieprzestanie.

5.

Pan Bóg kocha takie dzieci,
Co pracują z Jego chwałą;
On je starością zaszczyci,
Po śmierci da radość stałą.

S. J. D.

Siejąc kwiatki.
(Myśl z niemieckiego.)

1.

W ziemię cię wrzucam kwiateczku,
Ziemię na cię pruszę;
Spoczywaj, mój aniołeczku,
Już cię nieporuszę!

2.

O, gdybyś ziarnko wiedziało,
Co ja z tobą robię,
Zapewnebyś zapłakało
I mówiło sobie:

3.

„Tyś niemiłosierne dziecię,
W grobie mnie ukrywasz,
Nawet chcesz odebrać życie,
Z świata mię wyrywasz.“

4.

„Już się rosą nie oczyszczę,
Ni w kwiatków gromadzie
Barwą, wonią nie zabłyszczę,
Rosnąc z niemi w sadzie!“ —

5.

Ale nie smuć się, aniołku;
Ziarnko z ziemi wstanie,
I rozświeci się przy kołku,
Jak wiosny zaranie.

6.

I ja także, jak ty teraz,
Do grobu się skryję,
Chodzić będą po mnie nieraz,
Aż znowu ożyję.

7.

Lecz wspanialéj, niżli ciebie,
Pan mię znów wywoła;
Ach! gdyby mię przyjął w niebie
Do wybranych koła!

S. J. D.

Korrespondencya.

JX. Dr. P. z P. Z serca witamy nowego współpracownika. — JP. H. z R. Witamy, dziękujemy. — JP. S. z Ch. Dzięki, oraz z prośbą, ażeby nadal artykuły skrócić zechciał. To życzenie nasze wywołuje potrzebny wzgląd na szczupłość poszytów. — JP. N. K. z pow. Śr. Już z kilku naszych uwag szanowny korrespondent mógł powziąść, iż krótkie artykuły, półarkuszowe i mniejsze bynajmniéj wykluczone nie są z naszego pisma; owszem miło nam będzie, mieć ich podostatkiem, gdyż głównie na celu mamy sprawy i interesa domowe, które jak najliczniejsze doniesienia lokalne wyjaśnić mogą; o co właśnie redakcya uprasza, bo artykuły dłuższe naukowe i wiadomości zagraniczne łatwiéj nam jest dostarczać. — JP. W. z B. Dzięki. Życzeniu zadosyć się uczyni. — JP. . . . . i z K. doszło. Dzięki. — JP. K. z K. doszło. List za obszerny. Zobaczymy. — JP. D. odebraliśmy. — JP. G. z J. Chętnie przyjmujemy. — JP. M. z G. Doszło, ale ponieważ manuskrypt poszytu Lipcowego już był ułożony, trzeba było odłożyć; ile że krytyka musi być skrócona.